

9762 II

WSPOMNIENIA
Z POWSTANIA R. 1863
I Z NIEWOLI

9762

11



II

Pnyb

50/
74

B.J

III

Pamistark mego
i. p. Opa

Adambirung



Romuald Wilusz



121

Wspieranie

2. październik 1942 r. p. 10.000

Wspieranie i pomoc materialna dla

uczniów i nauczycieli szkół w

okresie 1942-1943 r. w

okresie 1942-1943 r. w

okresie 1942-1943 r. w

okresie 1942-1943 r. w

okresie 1942-1943 r. w

okresie 1942-1943 r. w

22.10.1942 r. 10.000

Ten własnoręcznie spisany i niezolnie
nie drukowany pamiątnik s. p. mego Ojca -
najdroższą moją pamiątkę, ofiarowuję
do zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

Adam Wilusz
dyr. gimn.

Busko-Zdrój. 1. VII. 1935 r.

Wspomnienia

z powstania r. 1863. i z niewoli

skrócone w pięćdziesiątą rocznicę,
dla ukochanego syna Adama Ję,
Rodak pamiętkowy w dniu Imienin
24. Grudnia 1913.

Romuald Uliasz.

(† 15/II 1922 r. Troholyan)



Ronald Wilcox

Tacana

4.
W roku 1863 Sybir. Teatr
wydziału me. sybiru w uniwersytecie Tomickim,
gdzie między innymi, okazał się
szerzyła się idea powstania w celu wyzwolenia
niepodległości Polski. Z tego centrum ro-
zlewała się szeroka fala na szerokim terytorium.

Kuch rewolucyjny wzbierał & zyskiwał si-
łę jak potok górski, rozszerzył się między
masą ludności i stał się gwałtowny, jak bu-
rzan wioślny, gdzie nieustraszeni

Organizacja była tajna.

Wszyscy należeli do organizacji, składali
ci świąteczną przysięgę na bezwarunkowe

postawienie Komitetowi i na gotowość
poświęcenia życia i mienia dla dobra Li-
chymy.

Spisująca de powstania młodzi podzi-
łona była na trzy części z dziesiętnictwem na
czelo - dziesięć dziesiętni stonowców i trzech de-
tachmentów i ich zwierzchnictwem a dziesięć se-
tek, czyli tysiąc, nie było rozpiszon. Łącznie-
ściu. Trzecią zaś tylko wojnę dziesiętników.

Młode dziesiętnictwem był Zygmunt Lechardt
Kolega z gimnazjum studiów prawa. Przed
nim składalem przysięgę.

Względem rewolucyjnego ruchu
nie było nic przeszkadzało, ale nawet stare
Karakini na. Kawału dla powstania sprze-
dawał. Wypływał to z nową drogą
przechylnego dla widzenia. Istnie, jako
wziął się naćwiczyć prawie całej Europie,

z wyjątkiem Prus.

Na ulicach Krakowa petno było obci-
młodzieży. We wszystkich handlach, kawiarni-
niach, restauracyach, wrzato gorączkowskie.

Wszystko robiło się niemal jaśnie, a poli-
cyja miała na to kamble i psy.

Gdy mnie mój dziadziośk uwiadamia-
ł, że już niedługo na pole walki wyruszymy,
rozejchatem z pożegnaniem do domu moich
rodziców. Mieszkali we wsi Ptaszkowa
w powiecie Brzeskim.

Była to niewolnicza własność dziadka
Janowskiego herbu Strzemię. Po śmierci dziad-
ka, przesła dziadziusia na własność ciotki, a
mojej matki.

Na ciotce było kilka dobrą Jaborów z prasy,
legitymi folwarkami, kilka w obwodzie ja-
sielskim sprzedano nieważnie na licyt.

szkarymi medalikami.

Żegnatem się ze sturką, która mnie dzieckiem
znała, pożegnatem mojego starego srokacza, któ-
remu czasem ze spichrza pokryjonne siewse wy-
nositem, żegnatem wierne psy podwórkowe
i stary dworek i wysmukłe topole, które
już zawsze należała witać; gdy ze skó-
na wachayce przyszedziałem.

Żegnatem pola i lasy, po których uga-
niając, tak szczęśliwy się czułem i rozsko-
chany odjechałem.

W gromnie koleśna była dla mnie ta
roztąka ze rozrystką, co mi tak drogie było.

Żałuję się na bój z wrogiem, na niepe-
wne losy, może na śmierć, może w łody
wyjść. Ta myśl natrętnie się nasuwa,
ta i niewysłowionym smutkiem ogarniała.

Z Koncem stycznia - wróciłem do domu

Wnioskując.

dnia 733 Lutego na świętego Romualda,
mojego patrona wyszedłem do powstania.

W tym tak pamiętnym dla mnie dniu
wysłuchałem niekiedy mszy świętej w świę-
tym domu Maryi, wysłuchiadałem się w on-
kaz na czas za nas jałozan i nabić pisto-
lu, chrzestem się bierzy i posłuszeństwem pożegnać
przeważnie pannę. Trzynięcie, która dla dobru
Dziękuję gotowa była dać życie w ofierze,
a która swoje mienie, swoją existencję,
swoją przyszłość, dla świętej sprawy powa-
żnie poświęciła.

Idę więc ta słachetna matryotka ubro-
ionego strasza, przeorganizowania zakonika na
cierkawie verkajace pensjonarki: „chodźcie tu
panny, catujcie go, bo to przyszły bohater.”

Przeklęciem, a panny, jak rój baranych

motyli, otworzyły mnie kotem, zaś niektórzy mi
sre i dobrze mi najomnęspetrily to tak stadkie
dla mnie polecenie jak proktożonej.

O jakiej goręco zapagnątem w tej chwili
stał się bohaterem!

Z bogostawienstwem, o' darowanymi świę-
tami, jako niezawodnymi amuletami, em,
nigymni od Hul i bragnetów, że tra, w oku.
jak wartat wysłaniem na ulicę.

Z kilkoma kolegami, których nazwisk
nie już nie pamiętam, wyszliśmy przez war-
szawską rogatkę do najbliższych lasów, gdzie
się oddział zbierał. Już było ciemno, jak
prześliśmy na Michałowską Komorę i prze-
szli granicę.

W nocci ustymeliśmy wotajose, patrole
„nikinierów”: „stój, kto idzie”.

Prześliśmy do obozu w Głowie.

Tu jakiś sztabowiec, zobaczysz u mnie ta,
 Nie świecne pistolety, zrobił mi uwagę, że nie-
 bezpiecznie jest iść z nabita bronią między taką
 ciżbę, gdyż tak łatwo nie było już miejsca dla
 nos. Zadril mi zostawił je u niego do prze-
 chowania. W dobrej wierze, nie przewidywając
 podstępnej uroczystości.

A drugi dzień u siebie sztabowiec zniósł
 i jakby się w ziemię rozpadał, odnaleźć go nie
 mogłem.

Pistolety przepadły.

Zatagan spodobał się pułkownikowi
 Kochetkiewiczowi, dwuletni dowódca „Zawów
 śmierci” – prosił mnie o niego. Zakończyłem
 kotem po niewczasie, że mu go nie dalem,
 że straciłem go później i nie wiem, w jakie
 ręce się dostał.

W Cichowie za pisaniem się do, ciernego

uluton ułtanów pod dowództwem ponowni,
 Na Rosego. Widoemnie coś do mnie pomy po
 ruernik cierniał. bo ostentacyjniz mi doflucał.

Posytał mnie często, nieraz wśród śniegów
 zawini, na warty, patrole, grand-garde, (no za
 płaz, a ciemny szereg).

Chciałem niepokoić wataż i łancz, która mi
 tylko zawadzała, bo łancz władać nie umia-
 łem, jak wrogów cała powstanca jarda tej
 broni użyć nie umiała. Ironi palnej nie
 posiadatem, jakież więc mogłem być o-
 strzedz oddział o zbliżeniu się nieprzyja-
 ciela, gdybym był, stojąc na widoku po
 za oborem; natknął się był na patrolu,
 iguich Koraków.

Konia miałem zachwalonego i bestya
 była grubo romansowa. Nieraz w mar-
 szu rwał się do swoich ulubienic i prostro,

nić go nie było można. a w stajniach, chcąc
się ustreść jego miłosnych awanturni i xamie.
szenia jakże miłemu konim i sprawiał, nie
można go było przy klaczy stawiać. Zatem
się xawość, aby nie rżał i nie kwiczał, i tak
on to umiał, gdy w marszach przez lasy
największą cichotę i ostrożność była na konia

W partyzantach Kawalerysta. poświęca się
nie dla obsługi konia. Perusia, jest Kon.

Jedną go rozstrzelać, napisać, na niego wy-
przeć owas i cięć, a potem dopiero me-
żna chwilkę sobie pomysłić.

Widzi, na konie gędy Kawalerysta, upo-
rany się z obsługą konia, chce się, kosić, da-
je się słyszeć konina, na Kon" i marsz, marsz
ogłuszyć.

Względem do życia Furorystygo był
stosunkowo do użyczenia regularnego konia.

na rosyjskiego wprost nie do wiary licho uzbrow-
ny. Strzeły mieli stare dubeltówki i różne,
40 Kalibru i Asztaltu odwieczne jelnorurki, nawet
i sznurkami powiazane. Kawalerya nie miała pi-
stoletów, łanc wzię nie umiała, bron sienna była
wypraticowana a iianak nie. Mianowem szalonej
szania do miasta, wśród gradu kul nieprzyjaciel-
skich, Tomosierz przypomniata.

Tadni zinaui lepiej byli uzbrowieni.

Jakis' zlosliwy dyabel ptatani w te' party,
zantez o'kucelowe fiala. Pochwa u ptaszo, do
tem nadlamana, oderwata sie i wystajace ostrze
zagrazalo Kalczeniem ludzi i koni.

"Zobawy, aby nieszczęscia na siebie i na
drugich nie sprowadzić mezialion kawosze je-
chac z wydobytym ptaszkem, jakby co obec
nieprzyjaciela. co podexas mrozu byto udrę-
czeniem.

Somimo mojej ostrożności stiałem się
w nogę królego Czernego, gdy mając palasz w ro-
chwie, niespodoknie kręcącego się konia dosiadałem.

Nie opisuję już dalej moich przygod w tej
niefortunnej wojaczce, tych naszych męczących
marszów nocnych po lasach i wierzchołkach, tych on-
turyastycznych owacji, jakżeż nie m. urzędnali mi-
szkanie w Oltuszu i Wolkromiu, tego szexerszego ra-
paku i tej wielkiej ofiarności Oholimiego oby-
watelstwa, a w przeciwstawieniu, tej wrogiej po-
stawy ludu wiejskiego wobec powstania; nie
opisuję morderczej, skutkiem nieudolności na-
czelnego dowódcy, nieskryśliwej bitwy pod Illie-
nowem, gdyż ta bitwa jest dokładnie opisana
w jubileuszowej Księżce: „W pięćdziesiątą roczni-
cę J. Grabca; muszę jednak wspomnieć o tra-
gicznym epizodzie bractwa naszego i adriacku.

Ten celarz składaający się z miliona ka-

waleryi pod Rosem, a kompanii strzelców i Kom.
panii Rosynierów, pod głównym dowództwem
majora Tybulskiego, przyszedł pod Kłęczyno wa-
równo, gdy cudów męstwa dokonujący ku awi,
przeważnia Akademii Krakowskiej, legli śmienia
walecznych, gdy rowwieisklony wróg strasnie się
bestwit, bezbronnym mordował, palił, rabował
i rannym okrutnie dobijał i gdy już niodobi,
tłki ratowały się bertadną ucieszką.

Strzelcy i Rosynierzy podsunęli się pod sam
Klasztor. Boiegobców gdzieś ilu skała a kaimo-
go okna gradem kuli raziłi. My w najwi-
kszym galopie do tarli'smy do klasztoru. Przy-
witani gęstym ogniem, nie mogąc przenieść do-
konać cudu, aby mury konno przeskożyć, ze str-
tą kilku ludzi, wyprośliśmy się z ognia.

Strzelcy odstrzeliwali się bezskutecznie - Ro-
synierzy ukryli się w rowie - ostatecznie cały

odasia, w obec niezręczy roztępiwionego żołda-
ctwa, zmuszony został w bezładnym odwo-
cie podążyć za niekwalifikowanymi niedobitkami.

W noc przesuliśmy granicę i przybyliśmy do
Ciemnej pol. Kreszowicami.

Tu przyjeździec niebezpieczliwiej przewlek-
ków, zdradzeni przez nich, bo na własnych na-
szych koniach pognali w noc do Kreszowic i wojs-
ko sprowadzili, zostaliśmy obsadzeni i schwy-
tani.

Prawie dwa dni i dwie noce nie zsiadaliśmy
z koni. Tędy przybyciem do Ciemnej pol. le-
dwo igły. W Ciemnej zawlokłem się do jęnej cha-
lupy, podratem konia chłopu a sam, nie rezygnu-
jąc się, ciężki jak kłoda, zwałitem się na posła-
nie i twarzą nieprzerwanym snem spałem
do rana.

Wczesnym rankiem zbudził mnie wołanie:

„Austryacy, jesteśmy otoczeni.”

Zerwałem się szybko i przez okno zobaczyłem
ziandama z nasadzionym na karabin bagnietem
i kilkunastu kuzarów na koniach. Zde, pomyślałem
sobie, Hannibal ante portas? Nie traque fanta-
xpi, wyszedłem ku nim, a uczyliwszy nieco czer-
wonej czapki, powiedziałem „dziw' dobry”. W od-
powiedzi uderzył mnie ziandam w twarz i przy-
tył mi bagnet do piersi. Widząc to kuzary, po-
spieszenie zsiadli z koni, odwieźli kurki i brzozy
pistoletów i obokoczyli mnie z niewytktem kade,
”
mu Węgrowi przekieristwem, bassama

Tak zagrożony, obstupui et vox faucibus
haesit.”

Pris' po latach pięćdziesięciu, ten podty czer-
nostepnia austryackiego oburza mnie, bo nawet
w niewoli wśród duikiej brutalności Moskali
nie dawałem nigdy takiej uwagi.

W tej krytycznej chwili wyszedł z chaty
mój sojusz — zwrócił się więc do niego a roz-
wścieklony żandarm tak samo go przywitał.

Wieczorny widok nas bezbronnych, wobec brzo-
tnej przemycej bersiluchy, siedzącej na koniu, a ten
bohater, plugawość honor żandarmu i wstyd
jej przynaszący, doprowadził nas do zbornego
miejsca, do którego pierchota schwyłanych ze wszy-
stkich stron domowa została i jak Canaythw bru-
talnie traktowała. —

W Kreszowieach reagowaliśmy jednogłośnie
przeciw takiemu brzaprawiu niłczernego zbita
i wnieśliśmy skargę na niego, ale już inni, niż,
przychylny powstaniu, przę powiał. więc nasza
zniewaga przeszerono plazem i pewnie sprawy na-
wet nie poruszono. Nie miał się kto za nami
wjąć.

Z Kreszowie wieczornym policyjnym odsta-

wiono nas do Krakowa i umieszczono w forcie
 przy warszawskiej regale. Konie świąt zajęchali
 wojskowi, w których konie zaprzężone wozu i otoczo-
 nych eskortą, zawieziono na Wawel.

Na zamku stał wotencas węgierski pułk
 piechoty. Atory nas także nieprzejawnie traktowa-
 wali, a tak nas Hamie twarzymi kiedlami
 z papryką, że nasze gardła piekłyśmy i zannio-
 nęły i pragnienie było niugaszone.

Po niedługim popasie w więzieniu zamko-
 wem, odstawiono nas do apartamentu w siołli-
 chata. Tu po niejakim czasie stawiono nas
 przed forcem trybunału sądu Hamiego i po kró-
 tkiej rozprawie uwolniono.

Wkrótce po wyjściu z więzienia zaczęliśmy
 iść do formującego się w Krakowie od-
 działu Ułaskowskiego, do szkoły wojskowej
 w Cuno.

Do domu nie chciałem iść z obawy, aby
na prośby matki nie księżniczki i na pieścignie
schować.

W Krakowie miałem serdecznych przyjaciół
jak s. p. Władysław Romera, syna dywul-
skiego z Biezdridy Koto Polacyz prolegatego
w bitwie pod Krzywawą i jego brata Juliana Maciejewskiego
który także brał udział w powstaniu; przysłem
miałem wiele innych dobrych kolegów, z którymi
wesołe chwile spędzałem.

W szarej kamienicy zamieszkiwałem w muzeum
Lipczyńskiego, major wojsk polskich z r. 1831.

Przekazała była jego komenda. Inicjałami
się z całego gardła jak komenderował „oli-ho”
„w lewo” - „furajski-ho” - „w pra-ho” (w prawo).

Dnia 13. Kwietnia 1863 wyruszył oddział z Kra-
kowa przez Łódź i zbrsił się w lasach gro na-
szej tuż przy granicy.

11
Byli w tym oddziale Cz. Pieniężni, Kierownicy,
Pieruchata, Pacana, wryscy z Jasiełstwiego był
Poreński, Szaparniński i wielu innych akademików i
uczników średnich szkół Krakowskich.

Siłowicki to był oddziałem i prawdopodobnie
Mosakowski zamierzał potęgować się z jakim wię-
kszym oddziałem, bo z tak małą siłą nie mógł się
walczyć z przeciwnikiem. Składał się
z kompanii strzelców pod Kapitanem Wiesnerem
z kilku drużyn Kosynierów i z małego plutonu
waleryi pod Józefem Miernickim.

I tu miałem prześladowającego mnie przeha.

Mosakowski został zawiadomiony, że Austry-
acy są blisko wrota, więc z jego rozkazu wyszedł
Wiesner nas czterech czy pięciu strzelców, aby o Au-
stryackach, dostać języka.

Latą noc błędziliśmy, a nie mogąc znaleźć
oddziału, który na nas nie czekał i granicę,

przewiedł, zostali'smy, przez chłopów w drągi
uzbrojonych i przez patrolującą wzdłuż grani-
cy piechotę, obskoczeni i aresztowani.

W licznej asystencji przyprowadzono nas do
Krasnowa.

Tu świątyni c. k. sąd powitał mnie jako staro-
znajomego z wizyty po Michalskim pogromie
i do dawszego mi do towarzysztwa dwóch ańdar-
mów, aby mnie w drodze zabawiali, jako „politisch
streng verdächtigen Revolutionisten” odesłał do
Krajkowa.

Znalazłem się znów w dobre mi znanych
apartamentach pałacu św. Michala.

Nazwisk Polegów tego smutnika dla nas za-
konkretnego refleksansu, nie pamiętam, zdaje
mi się jednak, że był między nimi Piurhala.

U św. Michala wyszedł do mnie szanowny
pan „Herrenmeister” i powitał: „a, jak się pan

ma, znówu Pan do nas nagościł - a niema tam
 Pan przypadkiem jakiego nożyka koto siebie".

Odpowiedziałem mu, że miałem wprawdzie szty-
 let w cholewie, ale spodobał się żołnierzom i da-
 tem go im. Taktyernie tak było, że przy oso-
 bistej rewizyi zabrali mi sztylet.

Wszystkie cele były pełne powstańców.

Było nieraz tak katastroficznie, że aż chorowcy
 prosili, aby się uciszyć, a i żołnierze ze strachem
 nie raz na górę biegli.

Zwieszonych razem ze mną powstańców pa-
 miątam dziś tylko Konwickiego, który miał na
 rękach stwardniałe i Barskiego, który był tak
 ładny, że mieliśmy go na dziewczynę. Bił
 się odważnie - polegił pod Jurokowicami.

Podziatem w śledztwie może ze dwa mie-
 siące. Przez znajomych miałem wiadomości
 z domu i pomoc maturalną.

Odwiidzały mnie czasem moje Kuzynki, pan-
ny, Teistkie z matką i przynosily mi Kwiaty
i owoce.

Nie pamietam w Którym miesiecu byla me-
ja rozprawa przed trybunałem sądu Karnego.

Audytorium było liczne, przeważnie młodzi
akademicki. Imiali się z mojego ubioru, ko-
miatem na sobie spodnie jasne obcisłe, węgierskim
Krojem zrobione, czerwona Koszula i powstającego
burkę. Cudacznie wyglądałem.

Skazany na więzieniu z odroczeniem sławnie,
słuchanego areštu Sędziego, po wysłuchaniu br.
Kuzynki do wymiaru Kary Kilkunastu dni, otwartej
się dla mnie bramy więzienia.

Instatem rozkaz natychmiastowego udania
się do miejsca pobytu moich rodziców.

Z radością tam, z ichatem bo w domu rodzi-
ciestkim byłam, „szkłem w głowie” mojej naj-

ukołańskiej matki i ulubienicem moich sióstr.

Ojciec był dla nas dobry, ale pi nas surowo cho-
wał, baliśmy się ojca, Kochaliśmy jednak i bar-
dzo szanowali.

Muszę tu jeszcze nadmienić, że gdy sir,
książę u św. Michała, wyjątkowo Prześiadecy
i panna Krynicka usiłowali za pośrednictwem pro-
fesa Jabłońskiego nakłonić mnie do przyrzeczenia,
pod słowem honoru, że już więcej do powstania nie
pójdę i przerwane studia medyczne kontynuować
będę. Pomny otrzymanej przysięgi walczenia do
ostatniej kropli krwi, a mnie jeszcze ani kropelki
Młotkale nie upuścił w moim pojęciu wierności
przysięgi, słowa honoru dać nie mogłem.

I moi rodzice byli przeciwni mojemu, kosta-
nowieniu ponownego udania się w szeregi po-
wstańców. Z bólem serca musiałem się oprie-
ść. Ich prośbom i być niechętym na try tak bar-

do hochajcej mnie matki. —

1.

W obwodach Tarnowskim, Jasiełskim
i Łanochim w miesiącu Sierpniu 1863. po-
czął Urachowski organizować oddział.
Ze wszystkich stron spieczyła młodzież do oddziału
dnieńskiego dowódcy.
Dwórki moich rodziców stał się prawie siedziwą
oficerów tworzącej się w Jasiełskim 3^{ci} Kom-
panii Karabinierów, do której i ja się załączyłem.
Kapitanem Kompanii był oficer austriacki
Semetkowski chor. i rzutnik Wydziału Krajowego.
Porucznikami byli Własner i Spaliński.
Do starszych należał także niejaki Afry-
kan'ski — prawdziwie pod przybranem nazwi-
skiem — jakiś wielce zagadkowy osobnik.

Blagował i łgał obrzydliwie, masażował
 kloškali językiem na miarę, a pił wódkę jak
 wodę. Nigdy nie był pijany, gdzieś ta wódka
 wstępała u niego jak u gąbkę, jak u kufę bez dna.

Stosowano potem w okolic, że to był szpieg rosyjski
 i podobno go nasza wiara do podziemi kró-
 lewstwa Lucypora na gorczą smotę wysłała.

Alci rodzice nie wielkie mieli gospodarstwo,
 prawdziwe kłopotarstwo. Wiedom były trzy có-
 ry na wydanie i trzech synów, a ten dar Boży
 trzeba było odciwać, żywić i kształcić, tymnia-
 le więc przedko skromne dochody z roli. Ciż się
 stękał i radził się, bo codziennie przyjęcia ofi-
 cernów i młodzieży obywatelskiej z okolicy, dawa-
 ło stać - ale dla hojnej sprawy powstania
 radziła się prawie całe niezamożne obywatel-
 stwo. —

Łyżadła, że już pod Alcechewem prosił wąż,

chatem i jako syn miejscowego obywatela,
u którego starszyzna gościła, wzurpowałem
sobie Komendę nad wiarą i bawitem się z nie-
strą na obszerzym gazonie w obec podkurliwych
na tej mojej furszce, oficerów oddziału.

Powtarzam, bawitem się, bo o mustrze mia-
łem, jak Niemiec mówi, blauen Dunst'a pod
Harcoskim służyłem u Harca ryki więc piekorną
Komendą była mi zupełnie obcą i sam mojej
Komendy wykonać dobrze nie umiałem.

Było dużo śmiechu, żartów, figlów, wose-
nie była to karna mustra, tylko jakby wesoła
zabawa we wojnę. Ja jako Komendant mia-
łem pojedynczą, ptaszniczkę - moja Kompania
była uzbrojona w Rife, a których na Komendę
„pod” strzelanie udawała.

W Pańdzierniku r. 1863 oznaczono zbiór ca-
łego oddziału w lasach Baranowskich.

Trnawie zegnano mnie ze smutkami i ze łzami.

Wieriono nas na miejsce przeznaczenia pośród obywatelską, od dworu, do dworu. —

W lasach Baranowskich cały oddział imun, denerowano i uzbrojono.

Broni była dobra, przeważnie sztucze brzojskie. bagnety, szerokie obosieczne. Mundury i płaszcze z szarego sukna. — Kapi francuskie.

Oddział stanowił siłę 700 piechoty i 100 jazdy, prezentował się świetnie.

Gdy już cały stanął pod bronią, uformował szeregi i nastąpił przegląd tej siły zbrojnej przez naczelnego wodza. Na komendę szturmentowano broni i Grachowski otoczony przybornym sztabem przejechał przed frontem i ogłosił przysięgę na posłuszeństwo, na karność, na wierność i jędrność. Ta uroczysta przysięga pasowała nas niejako na rykery

i wywarła podziostę wrażeń. Stniwasz by
junacki, powszedni zapat do walki z wrogiem
cyarngi i osypst Rich.. Kartowano sobie w szeregu
„zrobimy bigos z Hapusińskóć”.

Prawdopodobnie chęć nagrodzić moim radzi-
com gościnność, jakiej w Ich domu powstający
dornali, miansowano mnie podoficerem.

Śmieszny byłbym, gdybym się pochwalii, że
na ten awans nastąpiłem. Śmiało mogę po-
wiedzieć, że nawet temu nie byłbym rad, bo że
dnuu, zastępcy dlotycheras nie ptożyłem, a jak
już o tem wspomniatem, w domu rodziców
mustrą się bawiłem, ale tu trzeba było powa-
żnie tę rzecz traktować i mustrę znać, zata-
szenia, że w Rompanii było wielu potniezych, a
mnie awansu chęć, godniejszych tego awansu.

Ostatecznie Karano przyszyć gwiazdki, coże
prosił... i stanąłem w szeregu jako starszy.

Jednej nocy nasze przednie strażce zetknęły się z wojskiem austro-węgierskim - zaczęła się strzelanina i podobno tam z obu stron byli ranni i zabici. Nasza kompania w tym starciu udziału nie brała.

Zaraz na drugi dzień wjechali Konno w sam środek dołu zambarsko-austro-węgierskiego z bucharami.

Było ich może z dziesięciu. Wiara podniesiona na imię stawiła się z Austro-węgrami powsta strzelac.

Podbiegł bliżej - wtem jeden z oficerów wysunął się i z rewolweru trzymającym zambarską potknął.

Bucharzy wiekli

Stanowiska tego oficera nie poruszyli.

Później, gdy po obozie, z tamtego kierunku, zaczęli się zbliżać zambarscy żołnierze, oficer ten był naszymi sprawami i bucharów do obozu prowadził. Zimnego znowu krótko styszał, że nie zostawiono pikiet i zambarscy w nieprzyjacielskich namiotach dostali

sie do obozu. - Takie i smiatosci jednak trudno
das wiarez. Zabitego mieli nawiazek chłopi do
Ternobrzegu gdzie go pochowano.

Tego dneva dnja pomasero ualismi noca ku
Orarisy.

Ze coszodem słonia a byt to, niestyn, jacyemny
drien 20^{to} Paideierni Ra, przeseliłmy w bród Ni
słg. Woda siegata nam do ramion - broń i ladun,
ki trzymaliśmy wysoke nad głowq, aby nie xamo.
Wty. Wyseliłmy z tej kłapieli na brzeg, jak xmo
Wte oxeruny. Woda ciurkiem z nas ściekata a
złby drwonily ze ximna, bo coxesnym ranikiem
iesiennym woda miała temperaturę lodu.

Posypani wtyralniczkę, gotowi do strachu, ci
cho, ostroinnie podsunęliśmy się pod strzechy, i
nie's' wsi, natomiast u a brzojoni, "184.

Żdaowało się i smierze tego, kraszolo i co.
 Nie wie' stiesz. i nie ślodu i wia - poruka

cisza - mi śladu iypaj istoty. Wszystkie mieszkają,
 i, praca i go kito, a z tym do bytliem
 iuciki w lasy.

Też byliśmy, że ta groźna cisza byje pa-
 sadzka, ale mi pier nie naszekat.

Wtedy byliśmy jaxigłisro a pisiuq bojo-
 wa, a go, ba furtozpa. Nadda widniety dia.
 Te mury mi istozki. Cuscha. Wpociu minate,
 eku konie Nawalerpistie xawzety stonyda uwa,
 mi i riec - but to anak, że niepraxjaciei blizki.
 "Też byliśmy moco Karabiny i z wytyżonym uwa
 Niam salismy cie i prax kaximiny 100.

Podwoia Rybnica xekali jui na nas Nostka,
 ie, eku i eku i xadali kocali nas.

Zawrta Hrowawa bitwa.

Jonny jednego strzelca, jak fenny padł na zie-
 mi i xawzety glaxlicie i j dali mi Cier-
 xne" Thouar Kulki gwindaty Kolo exzic i

śmierć w sercu zagłębła, rozśmialiśmy się
mimowolnie.

Wzajemnie z całym szlacheństwem obserwowaliśmy
tego w ciemności, który nie z bałki końca bi-
liwy, opuścił oddział i jechał się o tem przekonać
na obywateli młodości, przeszedł z iarda w lasy Thackie.
Instalujemy bez wódra --

Oficerowie Liwox (Zaiłkowski) Rosner i
Zwoliński na wta w. 4, dowodzili.

W partyzantach trzeba mieć silną wiarę wroz,
niezawodnie i w ciemności. Do wódra, gdy więc tego
wódra zabrało i rozprzeczowało się różne rożne, brzo-
stach. On nie wiedział, Koss. słuchac.

Stać cennie reorganizacja było po naszej stro-
nie, gdyż byliśmy licznie silniejsi.

Tuż starzec, nocą, i tak strata ucichła.

Właśnie w ciemności.

Utkwił mi w pamięci jeden epizod z bitwy,

osobiście mnie dotykały.

Do lasu, z którego nas Moskale pierwotnie na-
atakowali, pobiegło nas może dwudziestu i stanę-
liśmy za skrajami i sosnami, z których strzelaliśmy do
uciekających się Kozaków. Nagle ppora sosny,
kilka Kozaków odemnie, wysunął się Moskal z ka-
rabinem w ręku i powrót uciekać. Zmierzwiłem się
do niego, ale wziętem go na cel za niarko - kulka
wryła się w ziemię pod nogami uciekającego.

Nie uszedł jednak śmierci zabił go Kossy-
niemy.

Wspominam o tem, bo mógł mnie prawie
ułożyć na drzewem, a przearmie niewidziany,
zdmuchnąć z nimacka z tego świata, a stehoryt.

„Sic fata tulere”. Bóg tak chciał.

Do bitwin Rybnickiej odpoczęto i posilono się.

Pod noc oddział ruszył dalej.

Śliśmy lasami całą noc. Nad ranem znale-

złisimy^{oici} nowu na pobojowisku w Rybnicy. A tóre
zgliszcza jeszcze stłily, a dymy pogorzeliska ciągnę,
ty się w dal na pola i lasy.

Ubraa, jaki się nam przedstawił, przejął nas
pełnią grozy. Wśródzi, a szczególnie w jednym
cielskim wozowie, leżeli razem, snem wiecznym u-
śpieni, polegali obrońcy wolności i sturżalcy despo-
tyzmu. Je Arwaioigu rany, te straszliwemi cię-
ciami ostrych Ros rozplotane czaszki, to twara
przedśmiertną agoniją wykrzywione, ten prera-
żający wyraz zagasłych, jakby szklum, nowo-
wych oczu, dziś jeszcze widzę. Takiego nie-
mowa, grozą przejmującego widoku zapomnieć
trudno.

Byliśmy czeronnie zmęczeni - siły nas już
opuszczały - gdy jednakże Moskale, pod Rybnicą,
zą pobici, wzmocnili się w więkkoą siłę i szli
w ślad za nami, aby nas rozbić, to trzeba było

posuwać się dalej w lasy Sandomierskiej ziemi.

Choć południa ścieżkiśmy wsi Jarkowice.
Wolno dworu potężnego w bliskości lasu postano,
wiono odpočgę i posilić się, bo dyable było gęsto.

Ustawiono brzo w kory - rzucano opnie, wy-
cignęły kółty i porzucił Krutus się, Oholo obiedu.
Mamurki z okowitą krążyły kolejno z rąk do rąk
a niejedni dzieciuch tak porządliwie tyknęły, że
on się zakrztusił i wszyscy się zwiądzli zobaczył.
To kto miał do zjedzenia, wydobywał ze sakwy i
wspólnie się dzielono, bo w obozie było serdeczne
braterstwo - zrównanie wszystkich stanów pod stem-
darem wolności, równości i niepodległości.

Wielu z umczenia usnęło, bo w partyzantce,
gdy wróg goni i obsadza jak strzelec lasa
w kniei, gdy nocami, młknie trzeba i ślad
za sobą gubić, to nawet idąc zasypia się.

Z pobliskiego dworu wyszli nas powitac

opiecznia Róki. Nieśi potem szła, że jedna puz-
neta tam ci Ruć moskiewskiej.

Nie dali nam Moskale sięś do Rottow skasa,
nie dali odpocząć i nasilić się - niecierpieli, po-
sunęli się lasem pod sam obóz i gęstym ogniem nas
trzymiwali.

Miałoby Moskale 4 rotę piechoty, sotnia ko-
zaków i szwadron dragonów pod komendą majora Tuti.

Wobec Rottowato jak w onowisku - powsta-
ło zamieszanie, krzyżowały się komendy - Hasden
hospiesnie, gorątkowo chwycił za bron, polca-
ł się Braku i spieszyl do szeregów. W Róki minie-
tach dostaliśmy się do wsi i obsadziliśmy wie-
śniacze zabudowania.

Moskale rozsunęli się odważnie na kraj lasu
i nacierali. Z obu stron szedł gęsty ogień, a
pole bitwy stało się gęsto poległymi i rannymi.

Utracił stojąca pod ścianą budującą się

chali, a mian. Kieś głow. nie roztrząsało - o pół
wła. niżej, a koutem sobie już od pół wieka spo,
kojnie stawa. gdzieś może na jakim sreśliwym
blamencie.

Ellostka podpalali domy i amuszali nas opu,
szere nasze obronne stanowiska zastawiały,
partę nas na konie wsi, gdzie stala opuszczona
Karczma, a za nią widniał ostatni długi budy,
nek - odczarnia folwarowa.

Tudno namiętać dziś wszystko szeregowo,
kamię dawodzie, pionną jednak, że rarem a m.
im przyjacielem Perchata, i z Kilkomutowa.
ruchami broni 3^{iej} Kompanii, szybkim biegiem
pod gęstym gniaz. Kuch, co jak kł. osy bręga,
ty nam Kł. uszu, do Karczmy dotarliśmy
Tu już wszędzie wyścicia i okna do ostale,
samej obrony nasi obsadzili.

Ellostka całym naporem za nami runęła.

jeńna rola nieasingła się, pod karcznię, woda
stoczyła się, ostatnią naszych fortess.

Moskale gęsto strzeli z naszej strony, stracił
staby i jeń, bo amunicji zaczęli bronić i obronę,
choć ubywało. Było już kilku zabitych i rannych
Moskale usiłovali nas podjąć i tak to trwało.
Ronali. Nieuchronna śmierć nam groziła.

Jeden z naszej wiary wycofał białą chustkę,
na bagnecie, bo dach już się zaczął palić - inni
znówu śpiewali z brawurą: Jeszcze Polska nie
zginie! i narodziła się pamiątka.

Jeśliby jednego jeszcze Moskala pozostawić na
cel i trupem go polniliśmy - w sam środek dostali.
„Gloria laus sordet”, więc daleki jest od myśli
próby zniszczenia się moim celnym strzałem,
zresztą każdy może powiedzieć: „znówu strzela
Bóg Rękę naszą”.

Pierwsza strona była niepełna - tylko jeden

Bóg mógł nas ocalić.

"Kłanijmy bracia i zaintonujmy," Kto się wapie.
Kęś nawołatem i pod grozą abliżającej się śmierci,
ukłakliłmy w podłozie. Błagalna, przedmiotna, u,
rozryta pieśń waniasta się do niebios przed tron
Wschodniacnego Boga.

Opisać wrażenie to, podnieść i chwilić nie
dobry jestem. To nie był strach, to było nieczu-
lenie świadomości tego, co nastąpić miało.

Trask i sył wmagającego się, ogień i światłość
o niebezpieczeństwie. Ogniście wciąż zaczęły się wie-
no ścianach, a my klęcząc, wokaliliśmy tę pieśnią o
pomoc do Nieba.

To nasze kłone, rozpaczliwe wotanie przed
to się pewnie przed majestat Bostki, bo ołłaskale,
ianby w ten nasz śpiew wstuchani, strzelać prze-
stali.

Zaczęto się już robić goręco - pło mienie zaczęło,

by już okna ogarnywać, coż instynkt samopa-
chowania nakazywał ratować się.

Moskale stoczyli nas kwartym szeregiem i na-
jeli bagnety. Hegnąąc się z życiem, wyskaki-
wałam chronić. Byłam przekonana, że nas cosy-
stkich wystrzelią, ale oddaliśmy się w opiekę Bo-
gu i Bóg nas uratował.

Bito nas, mordowano i okrucieństwo ardem
moskiewskich przekleństw ale nie mordowano.

Wyskakując oknem, zapalił się na mnie płaszcz.

Pomnę, że przyskoczył do mnie serdecznie nasz
karabinier, niejaka Tencynska, dwadzieścia
wzrywa, która raziąc się w szeregi powstań-
cze i odważnie w ogień szła, a celnie strzelała.

Ona pomogła mi wrzucić na siebie, narzuca-
jąc płaszcz, który już był nie do użytku. Instan-
tem na pierwsze zimno w lekkiej szamarcie,
a że była jest szamrołowana, Moskałe przyskoczyli

i' drożili, root, husar, sukłinsyn, a to juwo u moru"
Le nas nie wymoradowano, to moż: u cześci' i'cin,
nismy Kapitanowi Tolałowowi, Kłory k' podniesio-
nem patasem sonaal inie dry nas i' rozewsi' i'ro,
no drix i' bronil nas od jej okrucinstwa

"Bratj w plen, bratj w plen" Arnyrat i' brano
nas w plen (w niewola).

Moskali, Kłory się nadenmą anżali, Kutako-
wali i' od sukłinsynów, prachwootów) miat i' inikłow
wymyślali, utagoditem troche wódka, jakg mia-
tem u maniere, musiatem jednat piniwsy na-
pieć się. Niedowierali, bali się, czy nie ratruta.

Foto mnie jęzat ramy kolega, wige wyjętem
z torby bandat, aby mu rana zabandażować.

Trasnie ien to a pizwalo, że się taki, myspo
sobittem.

Próbował mnie doszedznie, ale, to u torbi.
Nienigdy nie znał. Prozili mi: „dawaj

diengi, a to ubijom". Miałem w cholewie kilka
res z trzydziścioguldinowym banknotem — cały mój ma-
jątek — choć jednak odwieści ich od tej grabieży,
mówiłem im, że to austriacki papier, że niema dla
nich żadnej wartości. „Nieprawo, że to jest austri-
acka kupa i jest diengi" mówili i zabrali.

Dobrze jeszcze, że mi butha nie ściągli.

Wózowni, Atbra nie miała dać i Moskwa
naprawdę ją podpalali, broniono się jeszcze.

Obrona była bohaterstwa, ale, że już zabrakło
amunicji, zaś Moskwa po spaleniu Krasny
w pomoc swoim pospieszyła, więc „nec Hercules
contra plures."

Chyba Redki świsnęły nam kolo uszów-
można było od swoich zginąć.

Itak byłoby nasi prawie zwyciężyli, ale nad-
bieża Moskalam pomoc — swierze 3 rotę — c'te o,
statnia forteza szturmowana była. — Nacze bym
dowiedzieć tych rot moskiewskich był komitowik...

Zabitych i rannych miało tam być kilkunastu
dziesięciu. — Pozostatych przy życiu, wrzeto do nie-
woli.

Tak się skończyła bitwa pod Turkowicami — trwa-
ła 5 do 6^{ej} godzin. Stojąc skłaniali się już ku
zachodowi, jak ostatnie strzały ucichły — zgłuszyła
pożarę jeszce się tłili.

Była to jedna z większych bitew w powsta-
niu 1863. Sami Moskale przyznają się, że straci-
li w tej bitwie 150^{ciu} ludzi, więc może dwa ra-
zy więcej ich poległo. Naszej wiary również nie
mniej poległo.

Gdy nas już ustawiono w pachodzie po-
dwójnym rzędem szeregu i trzono, obrabowano
jeszce dwór. Wyniesiono kufry, szafy — rozebi-
rano i zabierano wszystko, co tylko jaką wartość
miało. Dwór spalono.

Wyruszyliśmy, gdy się już ciemno ciemno stało.

(110)

W nowy zotrzymaliśmy się w jaskini wsi,
 czy w miasteczku d'obra nie pomogę. Wła-
 kowaś nas do ogromnej stodoly, gdzie nad wypra-
 żnieniem, semi, zięł nieci i zgranicia, hadliśmy
 jak martwi, na wilgotne boisko.

Ominę, że ten nas mery, siłiliśmy się, aby
 nie ramać, bo nas straszono że d'oskaś was
 zycocen upieś. Tedni temu wierzyli, bo x nam
 sa chincien, toa, d'oskaś, d'oskaś temu wierzy
 nie xawać zdać się ko'nać, że wszyscy t'mi ko-
 harat strach s'nyj wi'cie o'm, bo co xexekowa,
 nie xegos g'okrezo, xegos xawali

W naszym k'oskion od'chynajmy swo-
 b'owici, że k'oskion me atz ze strona, jak k'oskion
 osim i s'oskion me x'awizenia i g'łoda.

Wawne ten "ociewot'sia", znowu nas
 d'oskion k'oskion k'oskion i x'awizenia

do Krasowa.

W Krasowie umieszczono nas w mieszkaniu.
 Składowo obfite zapasy różnych miodów.
 Łow i ciepłą odzież. Journal tam ^{Dr} Rotha,
 mojego Kuzyna, który podobno był przewodnikiem,
 zym Kamitatu opieki nad wziętymi do niewol-
 ni powstańcami. Ostatem od niego usłysza-
 łem, które wzięte na uspokojenie głodu
 za baxen skrzynię musiałem.

Muszę tu jeszcze wspomnieć, że gdy się
 okazało, że wzięci na niewolę byli
 tylko "mężczyźni" (ani tu, ani tam i ino tam),
 że to menadziści i ich żony i dzieci. Wtedy
 przykazał im, aby się nie odzywali i nie
 (żadno) nie mówili się, grzesząc na zastrzeżone
 go i ich roni. Wreszcie, przydać do nas,
 ubrana we własne i wzięte z nami i
 z nami się z nami zagnęła.

wojenną i wojenną gienierat i zengieru.

Zdjęliśmy szapki i czekałymi rękami
którego z nas notoria Rozumie na Rolanie i
wyspię pewną porę, nakajek, w ten spo-
sob miała się odbywać doradna egzekucja.

Zengieru lustrował nasze szeregi, wpatry-
wał się w nas, raczej wniósł swój groźny wzrok
w Karidego.

Przed tymi, na których wrócił jakiś sze-
gólniejszą uwagę, przystawał i pytał „Kak zwatj,
od Kudapriszot?” Prawdziwa liexba była z Ga-
liji, byli jednak i Krolewicy i „innostran-
cy” (innej narodowości).

Planat przeocenna. „Kak zwatj” rapytau
świadczaniem narwisko. „Od Kudapriszot”. Z Ga-
liji. Ach, ty, taidaku, wrzasnął po pol-
sku, to ty do nas przychodzisz z Galiji rab-
ować i rozbijać - zaraz każe cię powiesić.

„Nic więcej, wadnie wszystkie chcesz”.
 Trzeba było zmilknąć. Bo inaczej Rozany porwał,
 i swoją ofiarę i w nią świsnęły napaści
 w powietrzu.

Chodziło, że jeden Francuz nie zdjął cu-
 pki, bo nie rozumiał rozkazu „szlany dołoty” i
 zatkniętym niewinnemu Karol Tremblay odcierp.

Podobno Tremblay miał mieć rydla fakto-
 ra, pośrednika w uwolnieniu majątków i wia-
 dmi, ale trzon się tylko grubo obłaził. Skłamał
 tylko uwolnić, trzeba było jednemu piątą rubla.
 nic więcej nie przypuszczał nawet myśli mu,
 zżłosc uwolnienia.

ary satrapi z nieograniczoną władzą robili
 w powstaniu majątki i hol tego znoju, i wia-
 dki i mienia. Gracili bezceinnie.

„He! Hal mówi: „wsio miano, toż to astom
 i no”. one jedni dla miatek i niw nie istnia.

12.
to prawo, tylko bezprawie, to kradli bezprawie,
nie, astaroins" bez catkiem rownie i jeszcze na
to dostawali, Krete.

W knowie nas spisano, kilkakrotnie przelichom
i konwojowani przez silny oddzial wojska, przy
stojnie do Radomia gdzie m. m. m. zaliczono i smier,
ci byl general gubernator (Laskow).

W Radomiu umieszczone nas w koszarach woj.
skowych. Wszedzie bylo metno i otactwa.

Strazono nas pilnie, ale pozwolono publi.
cynie z miasta przechodzic, przynosic odziez
i inne rzeczy. W tym czasie interes
nie wasz strazila, bo dostawali od przechodza.
cych taplowki i, warowali "przyniesione rze.
czy, jak sie tylko udalo.

A nowotarskich szeregach bylo duzo p.e.,
ciwow. Ci konwojowali sie na miejsce napadu
i z ziemie wskazywali, co bylo przyniesione.

Sicmieli i ci co swojg, coarosi emili nie
 uhalisiz, nie, prosie i rok nie wy, iagale
 i n tucn i la nalezalem.

Terminiam, iak raz maza de mnis jahas tu.
 una i kiewczyna i ofiaruata mi i n d q, kacie,
 rewa, maza cullen, i i i moan oery tak baraw
 krosie, abum iuzig, i e solmowic nie moglem,
 uolowara i i nie i ytem mierzuly na i uuzigie
 jli pighm.

Ia obzuiliwo, kucnie mostiucstie, mierzim
 isara nara, i nie iose nie iustem. I iuzim
 exasu, qau nua mierzawo na i i u gte iuzi qau
 atba i obucze, j i o n s i, isara gersa iwin,
 stwa, ale i e i i i i d i n i e m n o c z t k i n i e w o
 li i d r u o t e n o d e n n e e m a m i y e n o i e i m i a,
 i l e r, i i z e s a m k a p o c h t y e r i n i e m i m e r d r a,
 i y e r s p e c i a l n o c b r e d z e n i e u r u d r a l, a u l a s s e r a,
 i e c e b r y x i e r e r i e m k u t u n i e m y i e n i e l u p e.

Nie miałem nawet odwagi sprostować tych
obrzydlivostí.

Jeżeliby musiano nam takie stawiać na nos,
kostem ich dobre nie wymyśle i jedzenie w nich
dawano.

Trudno nawet temu uwierzyć, a jednak jest
to autentyczne, że gdy raz obiad nam przysy-
łano, sprzeczaliśmy na wewnętrznych brzo-
gach cebów śladu ekskrementów ludzkich.

Podnieśliśmy wielki Krzyk, Krzyk niezwy-
szaję oburzenia i żądaliśmy od naszego
ceza. „Ino ieden z entropisierow musie być,
nie wyszedł na przód, garnieszat najbliższym
batem to świństwo w cebie i kruszał: „wot
gospoda Palaszi i tak budiet baraszo i tak
budietta Ruszati“.

Na nasz Krzyk wpadł dyżurny oficer.

„Pohazaliśmy mu „Corpus delicti“ i żądaliśmy

Harania białe i czarne i interdicera i zaporowa.
 i z imirol gubernatorowi Barrygodnaw niechli-
 wa.

Trzy jednak miateżnikom mogłabyć spra-
 wiedliwość wymierzona! Mruuliśmy boleśnie,
 że „vae victis“.

Pomnę ten radosny dzień w którym moje
 najlupszą matkę tam zobaczyłem.

Pół leżąc, pół siedząc na gotych deskach naszego
 legowiska, zabawiałem się rozmową: Pierubaq,
 wtem, o wielki Boże, trudno nawet było temu
 uwierzyć, wzywając nas do kłóć i w asysten-
 cji dżipi mego ojca wchodząc naszą matkę.

Terwaliśmy się szybko dla powitania tak
 dla nas cichych i niespodziewanego gościa. Zau-
 ważyliśmy nam, że to jakiś cudowny sen, że to
 nie rzeczywistość, a nasza radość nie miała
 granic. Patrowaliśmy te dżipie po prostu rze,

nie mogliśmy się oderwać od widoku tych brama,
nieznaną matricie tęczowych twarzy i dręknęliśmy
zato wielkie poświęcenie się dla nas.

Trasło to wielkiem niebezpieczeństwem, bo ja-
kiegoż w takim położeniu mi, można było łatwo
zginąć utracić, gdy drogi były wojskiem i naskie-
waniem olśnieniem, gdy co lasach i łowiskach od-
działu, niewłaściwie, a tu i owo dzieło stawało się
i potwaki. Można było łatwo wejść w samo
zawzięcie walki, co sam bródem kłosa śmierci i tu,
ciem to nasycać.

Nasze matki wzięły z domu z umiarem
ucieczki nas i wzięły. Wzięły się w ciele,
długo, że w. Węgierskiego można się było uciec
za pośrednictwem jego zutaneja i wzięła
jak to i w ciele. Wzięły się w ciele
i wzięły się w ciele. Wzięły się w ciele.
Wzięły się w ciele. Wzięły się w ciele.

Sublimu te su cniel, że wyszły do Wile za
pozno garz wyszłemu już do Radomia, gdzie
się nie robić nie dało.

Wzafnow by dla nas przewrotnie usposo-
biony, kierował się ludzkością i sprawiedliwo-
ścią, ale łanowitkiem nie był. Był to typ Mo-
skalski zupełnie inny od Czernieckiego. Dochodził
z rodziny arystokratycznej i w obcowaniu z ludem
się był panstwu grzeszył.

W kilka dni miało nas doprowadzić do Ma-
szawy. Moja matka, zgodnie z panią Siemchale-
ną, postanowiły czekać aż do dnia wysyłki partyi,
aby nas donieść w ostatniej chwili rozstania pe-
regnać.

Zawołano nas do spisu, dano, Harionne wie-
szące (Skarbowa rzecz) i Kozano, "stroit'sia" do
wysyłki.

Postatom zamył z grubej sełtino, dżaci

po pięty, do którego w przyskoku wstąpił do głowy,
datem przysunąć świeczkę guzik - od matki dosta-
łem oficerski basztyk i tennister - wyglądał tam
jak moskiewski "radcowoj" (intendant).

Tam wred. przedk namiatny dzień pożegnania.
Wyprowadzono nas na obszerny plac Roszarsowy
gdzie nas odebrał silny oddział wojska. Szło
kilka rot piechoty - szła sotnia Roszarków i pro-
wadzono armaty, bo między Radomiem a War-
szawą ucwijało się kilka partyi powstańców
a obawy zatem, aby nas nie odbito, szli dło-
skale w szyku bojowym.

Uly szliśmy w środku między dwoma szere-
gami piechoty.

Moja najlepsza matka zalewata się łzami
i błogosławiła na daleką drogę. Ubrze cisną,
ty się na myśl błogie wspomnienia minio-
nego szczęścia w domu rodzicielskim, gdzie

mnie tak Richer i tak dogadzano. I kwecił
mnie szermiurzy, a on, by tużki, że w nim
nie było wiadome, czy wróci, czy nie zginie w nim,
żnych Krainach Sybiru, gdzie tyle polskich pole-
ca zginęło.

Wzieliśmy cały arden.

Szondem uganiano Rozactwo. wysyła na
zwiady, czy droga bezpieczna. Pod noc przeszliśmy
do Groja, gdzie był nocleg. Na drugi dzień be-
zadnego przypadku przyspaliśmy do Warszawy.

Już zdalena widnia były groźne mury cytadeli,
teli, tego zycowego arda, tyle, polskiego męczeń-
nictwa, o których polska martyrologia głosi.

Tam nas zaprowadzono.

Zabrzędały nasuw, nas Artyści, wrzucił, otworzy się, rodowe bramy i Maski, pocieli
swoi żer do wnętrza cytadeli.

Ustawiono nas na obornym placu, gdzie

po dłuższym czekaniu nadeszła Komisia, która
z generałami z przybornym długim ogonem oficerów
różnego gatunku broni i różnej rangi.

Musieli tam być także i ówczesny prokurator Komisyi
śledczej, estawiony Tuchotko i godny jego pomocnik
wiceprokurator Ldanowicz i renegat Kuwkowski, zwany
Mordkiem; Albowiemże się okrutnie nad swojemi
ofiarami i w historii polskiej martyrologii Krwa-
wemi agnostkami się zapisał.

Gdy nas Komendant cytadeli odebrał, nastąpiła
"powierka" czyli holowanie odebranych więźni.

Właśnie powiedzieć, że takie liczenie jest stoso-
wne do draniejnej natury Moskali, "namacalne".

Jaki, unter? (podoficer) liczy głośno, adin,
dwa, tri... i licząc, szturka Haridege w pierś,
jakby się chciał przekonać o istnieniu więźnia
że to nie duch, nie mara - a jeżeli chce dobrać się,
to kulakiem tak mocno w pierś uderzy, że się

uderzemu zachować musi.

Przebiegaliśmy sobie iść przez ten, że przechodzili, ciemnym tunelom, betonu Red. ustawionych w pira- midy i przez bastiony, gdzie stały, puszki (armaty) z wystrzeleniem na Warszawę.

Wziętych i głodnych wtłaczano do wilgotnych karamat i kamienisto na Aluz.

Iskrotek było więcej niż i tłuczący.

Na tapczanach nie było sienników, jak wose, drie dotychczas, to nie było bardzo rozkoszenie obi- jak sobie boli o twarde deski - ale powoli przypły- liśmy do tych przyjemności.

Przyniesiono nam w sebrach jedzenie, które by- ło tak nieprzyjemnie woniejące, że a potęgi zupełnie odbierało. Ilościak zapraszała dwiema „Kuszą”, trze nam, starona, atliwnaja pachlopka (wybor- na zupa). „James est optimus coquus” wisł in i (w iacł, chnie, i kraył i mluwał. I ja n’ko-

walim głód zastopować, ale przekłócić tego nie mogłem.

Dotychczas przynoszono nam z domów różne
wiktualie, że jednak do szpitala nikogo nie wpus-
zczano, bo Atr nie miał swoich pieniędzy, a tych
„pacholęd” jeść nie mógł, skazany był na głodówkę.

Ja miałem Alhanasie rubli od matki, więc po-
syłałem żołdaków po bułki i warszawskie serdel-
ki i tak głód zastopowałem. Za każdym razem
musiałem się ostaczać, bo, jak się niedaleko łapówki,
to mówili „nie łzia” (nie wolno) i głodnym się
bawo.

W Warszawie długo nie byliśmy. Gipsowa-
no nas anowu, kompletowano rzeczy, liczone
i szturhano - obierano gości skrzecami wojska
z alito Lienta i zawożadono na dworzec Ko-
lei Warszawsko-Petersburskiej.

I statecznie wpakowano jak nie ludzi do
a resztanich wagonów.

Je wagony mają wysoko w górę małe okna,
 trzymane okienka, rzucają zatem niemiłą ciemność,
 nie światło do środka. W dzień podmurze jest
 zupełnie ciemno.

U Moskali, wsio nie leża" (nie wolno), ale jak
 dostanie w łapę Kikra Kopiczek, to wszystko wolno.

Taweltem Konwojnym, na wodku i wolno mi
 być i wyjechać na ławko, aby przez okienka, przysła,
 trzymać się tej naszej niemiłej mi ziemii polskiej.

Tadże przez Mazowsze i Podlasie była jeszcze
 ładna pogoda — o trzydziestu mil od Warszawy
 na Litwie leżał już śnieg.

Minęliśmy Grodno, pamiętne sejmem 3ro.
 dzieńskim, który pod grozą bagnietu rosyjskich
 zmuszony został ratować drugi rozbiór Polski
 w r. 1793.

W Wilnie wysiedliśmy.

Zaprowadzono nas do jakiegoś brudnego bu.

dyntu, kallaszkiego, krasobionego na wiezie,
nie - Obok stał Kosciół, zdało się św. Anny.

Miasta prawie nie widzieliśmy - a żał mi było,
że nie mogłem się przypatrzeć tej historycznej,
z dziejami Polski ściśle związanej starożytności.

Trnawę „w pachod” i znów w wagonach
i znów dalej od opuszczonego Kraju. —

Międliński twierdzę Dynaburg na granicy Pru-
sant i przebyliśmy do Błocowa, pamiętnego
obłężeniem przez Stefana Batorego.

W Błocowie trzymaliśmy nas dłuższy czas.

Więzienie w tej okrytej Katedry dało się
nam dobrze we znaki. Oddani pod wyłączone
władzę żandarmerii, tych okrutnych naszych
Kochów, byliśmy zupełnie od nich zależni i
przeciwko ich kręcaniu się nad nami nie było
żadnej apelacji.

Tu nie mieliśmy sienników i tu odgrzani,

liśmy obolale wółki na ławach i w rzech.

Jak nodelj strawy, iako nas ci szatani w mo-
stiwskich szynelach rarypli, nie tchnęłyby pewnie
żaden nasz wsioowy kundys. Hilka tyżek tego
obrzydliwego jadła driała tak, jak proszek na
wymioty. Na śniadanie dawano nam chamy, pa,
kalewaty, kwaśny chleb - nie ciepłego; iż jednak
nasi mieli samowary, można było za kopiejkę
dostać szklankę gorącej herbaty z malutkim ka-
wateczkiem cukru. Po raryplu narywaszono
„czaj z przyladku“.

Wtadaję do ust kawateczek cukru, ale tak
iakoś sztuca nie u, że ten cukier wystarcza
na Hilka tyżek.

Umierną jest amepłotka, że dnostka pijsa
czaj także, z przyladku i z przyladku. „Z przyladku“
wioszają na samowarze i cukier i całe towarzystwo ten
cukier liże. „Z przyladku“ to się tyżko na cukier

patrz,

Na obiad przynosili cebury z kupa kartoflami,
ale nie mijam się z prawdą, że kartofle nie tylko nie
były oskrobane, ale moim w chęci doświadczenia namy
wymusano je do Rotta ze ziemią i z kłosem, można
sobie wyobrazić, jaka to była wstrętna strawa.

Dawano także „Hisle szczy” (Kamionia).

Marury narywali to „scy”? Była to woda kupa,
skowata, trójmieszkowa, z której listków kupastry
wytwarci trudno było.

Na kolację przegrzewano te specyale, a w ten
czas w Rottie mienili się powierzenia tej truciźnie
kolorem tęczowym, jak to można widzieć na powie,
ruchni wody naszych wiejskich iabich stawów,
wraz z lasem zachodzącego słońca.

Try dni w tygodniu dawano na obiad „ga-
wadinę” (wotwiną). Marury narywali to
„gawandriną”

Było dużo smiechu i śmiechu, gdy głodni, narsu,
wani miśki rozłożyli się na łóżkach i krzesłach
a dąta ta tań "scu" i "ci", gawandruj"

W mięso składano się z toju, ijt i ochlapowa
natyku, a iakie to było apetytne, gdy się widziało.
iaki Moskale obrydlivie brudnymi rękami na,
diewali te ochlapy na patyki i w trakcie tej sym
noki uciwiali nosy po gospodarsku, to się tego wy
razić nie da.

Pamiętam dobrze te, ciemną kramatę, w któ
rej mieszkało się nas Kik Rudkiesieciu.

Nie byliśmy jeszcze kaszarenami, to całe ani
spędzaliśmy bezczynnie, a się więc złożyliśmy
Kiem wolołguy się was jakos reć i smu nym.
musiałom przystać nie dawac, zabawialiśmy się
Zniewem, opowiadaniem i różnymi figlami...

Ciż namie było nas Kik studentem
trzymaliśmy się razem Norwisk nie, na

mielam. Większość składała się z klasy rzemie-
ślniczej, z mieszczan i z chłopów.

Mieszkańcy Ławy ludzi ze sobą - Polak i raka-
liński, tu wszyscy spotem wspaniałym i
oni, wszyscy, tworzyliśmy jedną bratnią, wspaniałą
nie woli złączyć rodzinę.

Nie było technicznie wyrażniać się, to było
Nogo nie lubiano, lub że o kim mówiono, to socia-
gano go przyjaźnie do wspólnej zabawy, nie ba-
nogo w nim podejrzenia, że to kamień na jego
słone. Ta odradziecka zabawa tak się nazywała:

Przykładał Kupiec to towar - wspaniałą ustą,
wili się w dwoje szeregi frontem do siebie. Kupiec
oglądał towar, targał się ze sprzedającym
i tatecznie jednego wybrał. Tomieniści Ku-
pca brali zaraz wybranego na bary i nieśli go
środkiem szeregu. Tych niemiłych, przenoszone
spokojnie, ale się nie odradzić i nie spłoszyć

z Kaximiego mu ustrachanie. Kiedy więc Kuzniec mu
niego ustrachal i pomocnicy korwali go na bary
wyjmował Kaxidy schowaną pod chłabatem ry.
Kę i bił nie żartem.

Bitę wywołał się, krzychał, ale trzymało go mocno i nie puszczało.

Na Krzyż wpadali "zandarmi" nie jednak
wrobie nam nie mogli, bo to była zabawa

Ublidistmy nie matq ucirke x jedynym ch
tem x Surovym, narwiszom Rypes.

ten chłop zakochał się z nami, że zię Kłku
musie szukać braci i z rozpamiętania męq. Ładul
do okruszyn i zakładać wygrywało.

ale ten zatwierdził i ułożona miał smole
w rękach - chętnie co i dłużej i mi można było
co i nazwać "ziarnac".

raz nainciag iakies'uviesko nimenare na
sto per. menie na Rybasa. Niziv si do

niego energicznie, że się jednak napierał, roz-
ciągnięto go na podłogę i tak długo bito, do-
póki się nie przyznał. Pięniądze oddał. —

Twardy to był chłop, nawet bardzo nie przyszedł.

Wstali się w tę sprawę żandarmi, nie pramiętam
jednak, jak się to skończyło.

Było między chłopstwem wiele bajaru. Ci,
zawsze, gdy się już wrysu do snu ulżyli, opo-
wiadali bajki o duchach, strachach, o abóciach,
smokach i zaklętych królowach lub starbach.
Nieraz do późnej nocy usnąć nie było można.

Zasnęliatem z otową, pełną stuszanych kro-
pami, a pod ich wrażliwością, zdarzyło mi się
jednej nocy komieksu wypaść.

Wzbudziwszy się chciałem wyjść na kurytarz,
wtedy zobaczyłem stojącą przy piecu wysoką,
bratą postać. Zdziśty strachem, przyskoczyłem
do tej masy, chwyciłem za gardło i prosiłem.

tem dusie. Duch w Przech. Wszyscy się pokusili,
i zrobił się z tego wielki natas. Wpadli zandarmi,
śmiali się, gdy się rzecz wyjaśniła.

Pożarato się, że jeden poeciwy ditiwin; po-
dobny tuską do Tretspirowskiego Chudogęby,
nie mogąc usnąć, stanął sobie w bieliźnie przy
kieru i grzał się.

Nużo było potem z tego żartów i śmiechu.

W nocy nie stawiano Rubłów w Haremacie,
tylko na dolny Rurytarz chodzono się „do wie-
tru”. Schodzono się po Kamiennych schodach
na dół i tam stały Rubły.

Jak równocześnie szło do „ego” „wiotru” Kł.
Kurarem, a Rubły były pełne, to tapali zand-
armi i przymuszali te wonności wynosić
na dwór, na snieca, na mrok, bo to było
mroźna zima. —

Żaliśmy się tego jak zarazy, gdyż wy-

chodziło się w bielanie i baso, więc nie trudno by,
to przerzucić się na tamten świat, aby zanieść
skargę na naszych Kaciów przed Majestat i mo-
wiedliwość Bostkiei.

Kibla rary bytem przez khandarmow wazy,
trzymany i do wynoszenia Kaciów zmu-
siony - to potem miatem się na baczności. -

Ticho, ostrożnie z bitym sercem, skradę-
łem się po schodach na dół, a jaki zobaczyłem,
że się w Kuchlach prześwaja, kmykałem naraz

Przez uciekłem khandarmowi. Gonil ramną,
ale strach sił mi dodawał - sadziłem do góry,
jak reja: przed progiem. -

Khandarm, nie mogąc mnie złapać, wyde-
ł był patasz z pochwy i rzucił ramną. Wskre-
dłem śmierci, bo wymierzony cios chybił.

Prawie bez tchu wpadłem do Karamata.
Nareszcie nadzedł upragniony dzień,

w Albrystu x gorąco podziękuję Panu Bogu za
wyswobodzenia nas z tej klątwy, ujraliśmy się
znowu w okratowanych wagonach.

Powieziono nas do Petersburga.

W Petersburgu przez prowokacyjną agita-
cję przeciwnych popieł, przez rozsiwianie, nro-
dowych wieści o bezlitosnem mordowaniu i
wieszaniu, ruskich żołdaków w Polsce, rozbe-
stawiony smutek przyjął nas groźbami i obd-
gami — obrał białem i kamieniami.

Ułożono nas, w ciurowym kamieniu, ko-
narym, nad przemiłym gmachem, otoczonym
wysokimi murami, w których obrębie mieściło
się kilkunastu obrodniarzy.

Brateli Haidanami, jak potężniejszy a
skuteczniej swym mowidłem o gotowości ich
żołdaków i ostrzegali przed zbliżaniem się do
nich.

Z biegiem czasu zmuszeni byliśmy mieć re-
sultat przed takimi obrodniarzami, gdy sili-
śmy razem z nimi skuci, gdyśmy razem spali-
z jednej miski razem jedli, ale o tem później.

W kainiach moskiewskich kłódnia wojowników przed
spaniem odbywa się. "kowiarka", czyli przemierzanie
wzajemnie, czy są wrocy, czy który nie "uskoł".

Tato nosi się do łecia Tojouta, madoxa
w piasku. Knot Kopei, nieznośny smród dusi,
lepiej się do piasku, a w ucthnicie piasek sy,
czy i trzeszczący. To godołwa otwierają saldaui
z kłosem drzewi od Kaini i Knot palcami
okładają.

Można sobie wyobrazić jak to ciagle bu-
dzenie wzięcia denerwuje i jak go nie tylko
go nieletnich opiekunów usposabia. Tak,
dwa wzięcia wzięcia i wzięcia wzięcia,
budzą, i aniołom wzięcia nie można.

To niewiastowienie między - to istnie tortury.

W istocie rzeczy i obywateli jest tylko jeden
nawet jeden wyphonawca. Złota maska
wiski, niewolnik caratu, ślepo słuch, narkotyk

Tak wołają, no ukaż" to nawet i odzwoje
oko nie oszczędzi. Jakże to właśnie ukaż
i takie, no ukaż" despot, czarna ręka, ab i
ieli Komendant więzienia całowicie ludzki, to
i ardy ten, ukaż" i więzieniom tak bezkarno,
nie nie do końca.

W takim w imperium absolutnego despoty-
zmu nie wiele encji można - to tylko
kruki.

W Petersburgu, w stolicy, magu, exestwier,
noho cara" (postępnego), to centrum na iwy-
ciszych rotach, nie biał" mić sora d'a, poli,
tycznych więzieni. Choćby Komendant więzie-
nia biał" więzieniom, i ogastomij" (iycalicy)

to z elawy „chorosy”, ewentualnie z obawy utra-
ty pasady, musi trzymać się ściśle „kłaxu”.

summa już dalej pamięć zawodzi. Co
się dalej z nami w Petersburgu działo,
i jak długo tam byliśmy, zupełnie mi wy-
szło z pamięci. —

/

W styczniu r. 1864 wyprowadzono nas
z tej strasznej twierdzy i powieriono do kłasku.
Droga prowadzi przez miasto Niwogród.
Twer. — Kłacy nie pamiętam.

W Moskwie przyglądaliśmy się ciżkawie
tej dawnej stolicy moskiewskich carów, tej
Petrokracjinie Łizmen cerkwi i domów, i
mu, tak dla nas obcemu, całkiem obcemu i
wci dwumilionsowego miasta

Ruch handlowy zaciekawia tu przybyska. —
 Własciwi przechupnie naszą swój towar na głowie
 i obwieszą, wrażliwie, co mają na sprzedaż. —
 Wtopy się ustawianie „czaj goraczaj“ — „sachar maro-
 żnyj“ (lody), „pierniczki“ (ciasto) — bliny... — i t. p.
 Tak Kiełutka wsta handlarz cebuli: „Tutku, Tutku“
 bednark kryżaj, „obruka nabieraj“... — i różni inni
 gonią za zarobkiem i rachwalają swój towar.

Wielużko w Łódzkiej Królestwie, ale w ogóle we
 wszystkich gubernialnych miastach, panuje taki
 obojętny ruch handlowy, stracony dla wyjątku
 klas niskomoinych.

Wła ubogiej ludności roznośną przechupnie
 rozgrzewający tani napój „bitien“ (biten).
 Jest to jakisś rodzaj traw, podobno pere-
 z miodem — pije się gorąco.

Na Syberyi wyrabiają nadpodkrow herba,
 to malutkie cegietki, zwane „Kispienijczaj“.

"Kirpice" po polsku cegielnia, można więc nazwać
ten napój, herbatą cegielkową. Te cegielki ta-
mnia po Kawałeczku i zaparują gorącą wodą.
Piją bez cukru, bo Syberya nie posiada fabryk
cukru, dlatego ten produkt jest tam niestetyka,
nie drogi.

W Moskwie różnorodnych sklepów, jak młs,
skat młowi, propastj (przepaść), a wszęzi bro-
daci Kacapi w czerwonych, rubaszkach, w sukien-
nych haftkach, przepasani barwonymi bawelnia-
nymi pasami, zapraszają do siebie. Charakter-
ystyczną cechą wyrażenia moskiewskich kupców
jest odwołanie się do litery S. np. "piate,
Konijsk". -

Wzięliśmy ulicami i placami miasta Rb.
Na godzinę i przeszliśmy prawie przez całe
miasto. Podziwialiśmy ogromne amache, prze-
pięte pomniki, wspaniałe pałace bojarów,

i złoście kłębki przelicznych cerkwi.

Aż wla się w Moskwie ta legenda, że w „ma-
tusze Moskiew” jest sorok sorokow cerkwi - to
anaczy tysiąc sześćset - w rzeczywistości niema ich
ani potowy.

Kremny lud rosyjski jest „blagacziestnyj” (po-
bojny, ale ta jego pobożność jest tylko zewnętrzna
i kasadza się jedynie na bicia pokłonów przed „sta-
rami i na stawianiu świecek przed świętymi,
zaś spodkuwają się ich opieki i propacka w rze-
czach o Kłone kłosa.

Tędy Moskal chce coś utracić, lub coś zgubić
jaki nieumyślnie popełni, zapala świeczkę przed
swoim „świętym”, wybił ją mu, nie ma, liczbę „no-
Kłonów i prosi, aby mu dopomógł. Tak t-
jego „pobożne” prośby są wystuchane, prosi ano,
wn, aby się to nie wydało.

Idy w cerkwi jest mattoł, „bohomołowa”.

„Alfi batiuszko do swego świętego ze świeczką
 dręsnąć się nie może, to podaje prync głowę tu,
 mu swoją świeczkę i proszę podać ją dalej Rolo
 jego świętego najbliższemu stojącemu. Idętem myś,
 nie przed innym świętym stawia, wsta głosem,
 „hej ty boroda, kłommu ty chartu świeczkę
 stawiasz, światomni Mikołajusze cudotwor-
 cy, nie jetomu batwana”. „Boroda” przeprosza
 i kłoni świeczkę „Mikołajusze cudotwory”.

Przeobrażiliśmy także Rolo historycznego Krem-
 lina, tego wielkomiernego ogromnego kompleksu
 różnorodnych budynków cerkwi, wież, murów
 i wieżyczek, gdzie od czasu powstania wzm-
 knięcia w Srebrskich dwa tysiące polskiej zalogi
 wymordowali. —

Tu sfanatyzowane tłumy ruszyły się ku
 nam prowołacyjnie — rzucały na nas śnie-
 giem i kamieniami i miotaty drzadnie mo,

sklepienie przez kinstora. Konwoini ścisnęli nas
 w ten sposób, że obawu, aby się na nas nie sta-
 no.

Niedługo potem powiało zimny wiatr. Utworzy-
 ły się komitety opieki nad polipierznięciemi i wi-
 zniami - zbierano składki - ustawiano stoły
 w forsatach (dworach Rolni) obfitem jadłem, a bo-
 gaci Kupcy rozdawali każdej świeżo przybyłej
 partyci rożniny polipierzniętych sełki, nawet kupa-
 rabli.

Przewodzona nas do Sytuwskich Kioszar
 już gdzieś na drugim końcu miasta.

Tuż obok Kioszar w ogromnym parku stoi
 letni pałac carycy Katarzyny II gaj. Powiada-
 ją, że duch carycy tam wkrutuje, że chodzi po
 komnatach i straszy. Ale to przypuszczenie
 puste.

Sytuwskie Kioszary składają się z wielu

budynków w stylu rosyjskim. (tzwane są
wysokim drewnianym parkanem. W pobliżu
znajduje się obszar, gdzie rosną drzewa
i masywne wiejskie.

We wszystkich budynkach było przetrzymywanie,
gdzie niemal codziennie napływały świeże par-
ty. Murawiew wieszając wysyłał całą wieś
litewską w Sybir - szły więc całe rodziny - starcy,
kobiety, dzieci i biedne matki z małymi dziećmi
wsi.

Iu zwolniono nam nieco odrobiny. W dzień
nas nie zamknięto - można było odwiedzać się
i bez konwoju, na podwórku chodzić - na obozie
jednak stały wartki z nabitymi bronią.

W nocy zamknięto całkowicie.

Warty budziły nas przetrzymywaniem
"straszak". Musiałem ich być wiele i w nie-
wielkim oddaleniu od siebie. W długie czasy

to śpiewne „stusxai” nie-milko. Jak, jak Rogut-
we wsi, gdy jeden zapieje, wszystkie Kolejne
się odrywają, tak samo na odrywaniu się jednej
warty, odrywają się wszystkie z Kolei i nie mil-
ko, ale ze świtem. Tym sposobem wzajemnie
się kontrolują, czy wszystkie czuwają -

Do Auerliwa plaga było wprost żywem je-
dzącym nas robactwo, a to miriady pluskiew, pcheł
egipskich baranów i muszek (mata brunatna
karaluchy). Alnie tak straszliwie gryzły, że
do Rówi ciato drapatem - mam dotychczas jak-
byś skow na ciele na wieczną pamięć. Nie mo-
żna się było tej obrzydliwej plagi pozbyć, bo ma-
jąc tylko dwie pary białiny, w straszliwie
brudnych kaniach, na brudnych narach, przę-
dli się i rzucała. -

W ille słowie dosłatem „nowagonia” kilka
rubli, to z rozróżnie dawałem ai, prania kłó-
cie.

tom, które z moimi w Sybir silił, lecz później
gdy pieniędzy brakło, próbowałem sam pracować.

Kiepska była ze mnie praca — nie mogłem
nigdy czegoś wypracować, chociaż się dobrze namężyłem.

Komiczny był widok, gdy rano przed wschodem
nieznanego barożę, kałdy w stroju oficerskim, mor-
dawał zawzięcie Krowia napęczniały, plugawo re-
je egipskich baranów, aż się namietki exor-
wienity — a truskało jak z baczków. Chłopi
tym tej rzeki niewiniątek dogadywali dosadnie
po swojemu.

Była to istna tragikomedya życia — chwała,
to się razorem śmiać i płakać.

Ułóżyli Bóg, gdyby to moja najpu-
ciewsza matka była widziata — pewno jednak
moje mężarnie przeżywała.

Wobactwo gniewało się także w chatkach
i w Kozuchach. —

Wchodziliśmy w Haizę sobie do „bani” (tańnia parowa) musieliśmy jednak sami wody nanieść. W tańni wieszaliśmy nasze rzeczy na rozciągniętych sznurach, na najwyższych stopniach, gdzie było gorąco nie do wytrzymania. Pod dźwiękiem gorącej pary, tak się to pluga, stwo sypało, że się stopnie bieliły. —

„Moskal bez „bani” obejść się nie może, a tak jest zahartowany, że wychodzi na najwyższy stopień, Haizę ciągnie rodducus parą i tak długo się parą, jak długo tylko w tym piecku, nem gorąco wytrzymać może. Rozpalony do ostateczności, jakby w piecu hutniczym prążony, czerwony jak rak, wylatuje nago na podwórze wśród silnego mrozu i chłodzi się wśniecie.

Nigdy temu nie wierzyłbym, gdybym sam tego wielokrotnie nie był widział. —

Posiadać, gdzie niema wspólnej gminnej ta-
dni, parzą się w piecach piekarskich.

Wspomniatem o podajaniu, muszę więc wy-
 tłumaczyć znaczenie tego słowa.

Ludność państwa rosyjskiego nazywa are-
stantów „neszczastni” i lituje się nad nimi.
Ta litność ustaliła wyzraj dawania podajania,
czyli pewnego rodzaju jałmużny.

Ludność ma także dla tego taką sympatyę
dla więźniów, że w Rosyi bardzo łatwo jest
dostać się do Tybiri, za Rakoję niebud duracze-
stwo” (za byle złupstwo). Kaidy sobie myśli:
„daj ja daj, jutro może brać będę”.

Gdy partya więźniów przechodzi przez mia-
sto lub przez wieś, wychodzą mieszkańcy z do-
mów i dają, co mogą, co mają. Kaidy więc,
złoty ma zawieszony przez ramię nóż ciemny
„mieszor” (worok) i do tego worka wrzuca

nieraz obfite zapasy jej na twardo, blinów (ciasto z kartoflami, z kasą, z grochem lub serem), chleba butek, agorków... No nawet biedni dają. Młoda kobieta wynosi choćby tylko igłę i trochę nici i prosi, aby przyjąć.

Na Syberji wieśka z Katorgi wiele bradziogów, którzy w dzień kryją się po lasach, a w noc, gdy idą do wsi, aby śmierz głodową i nie umrzeć.

Rząd wydał „gatawan” (wójtomzmin) sw. rowy nakaz rotnących się bradziogów chwycić i więzić, ale chłopi z obawy przed ich zemstą, aby wsi nie spalili, wystawiają dla nich żywność na kewnata nakudowani. Rótno drawi lub okier i spokojnie spaz się Kłada.

Do więzień większych miast przywożą worami masę różnego pieczywa.

Liardawca przysyła kawosze z prośbą, aby się więźniowie modlili na pewną intencję.

Jeżeli ktoś umrze, rodzina zawsze więziom „po-
dajanie” z prośbą, aby się modlono za duszę zmar-
łego lub zmarłej. Ten chybiony, bo dla „podajania”
modli się, aby jask najwięcej umierało.

Władze to chętnie widzą, brata Rosyja umie-
dowa przekupca, z matymi wyjątkami wosysey
„sziatnienicy” (kapłanicy). Według władzy przy-
stawa, czyn czynna „aczilaj”, czyn czynna wanie
wosysey z góry na dot. — jeden drugiemu opłacać się
musi. — Takie, smolstiel (komendant więzienia)
ma z „podajania” ładne dochody, ale żeby ich nie
utracił, musi się opłacać swoim przestępcy.

Łata szat więzienna także dobrze się wta-
wia i srobie rodzinie a tych ofiarnych zapasów żywi.

W Tytnuskich Komarach siedziatem rarem
z Krystawem Tomaszewiczem, po pierwsze profe-
sorem gimnazjum realnego w Krakowie, z Wil-
dem Witowskiem i z Grafranskiem, po pierwsze

brudsioboro, hoarobowem, Alboro. w niewoli znali-
smy pod nazwiskiem Opaka. Wszyscy już nie żyją.

Łękniliśmy się Krajem, ze swoimi najbliższymi,
mi, ale nie daliśmy się porwać smutkowi, który by
tylko naszą niewolę pogarszał. Świdzialiśmy się
wzajemnie, śpiewaliśmy, deklamowali, opowiadali
różne historie i zdarzenia, zwiernialiśmy się przed za-
ulonymi z tem, co kto miał na myśli i na sercu,
zastanawialiśmy się o tłumnie przybywającej Li-
twa i witali i żegnali przychodzących i odchodzą-
cych partyc... i tak czas schodził.

Pamiętam raz w jednym z budynków umę-
dzone maskaradę. Przemieszczano się rękawic.

Była kilka poważnie kroczących bożianów
z długimi dziobami (skrzydła były zrobione z prze-
cieradła a nogi i dzioby z czerwonej materji),
którzy konikami zwierniali, który na placu ucie-
szone harem wyprawiał, był dyabiec, brudaty

Prócz i już nikt nie pomnę. Murytha rzem,
nie była od ucha i nuscrono się w tanie.

Moskali to bawili, przepatrywali się cięła
wie i dogadywali, wot stawno, Jej Bohusxadeas?

Ulnie przysła na myśl daś jakos ucuć tan,
czegym, że nie wstaciwo się zabawiają, bo nasi cwo.
gowie będą mówić że nam u nich dobrze. Zwo-
talimny na przedce radę Kolkowiska, do której
należał wspomniany Jamasiewicz i uradkali.
Imy przebrać Angos za Polskę w Hajdanach."

Naklonaliśmy ten pomysł z całym mości-
wym podpięchem. Zrobiliśmy białą szatę z pnie-
ściwradet i ulraliśmy jednego student'a. Uli-
sternie utoczyliśmy na nim tę szatę, jak tu,
nikę u dawnych Krymian, zwiqzaliśmy mu
ręce splecionemi ze szpagatu Hajdanami i
brzygnieliśmy na pierśiach papierową tablicę
z napisem: K'ixyza w niewoli.

W tym coeskiej zalece, coind lancow, uwa-
ra i smichu wsunęta się ta alegoryja. no-
stać cicho do środka i przesła majestatycznie
na okoto Nazamaty. - Zrobila się cisza - kro-
aumiano myśl tej alegorii - odezwały to seria pol-
skie, że nie kora tanuyc w niewoli i rozeszli się
wszystcy. -

Takiś czas potem miatem porządnego boja,
aby Moskale nie chcieli ukarać inicjatywou
tej demonstracji, ale pewnie tego nie xrozumi-
li, gdyż nawet to nie xapytywali.

Tyle konny, trzymano nas w ellesławie okolo
to słowech miastecz, a mocz i arakaj.

Wstępując do Pskowskiej - mordowni było
nam w ellesławie rozglądnie umienie. Było
wprawdzie głodno i chłodno, bo zupciono nas
liczo, a nie było graso przy duszy, aby en de
jedzenia Kupić, a przy 25^o mrozech s'wiceono

tylko w piecaci, a że, że nowo dzień nie kamryka.
 no i moina było siw łownie chorze i wzajem,
 nie się odwiedza, to razem studziłiśmy sobie
 naszą smutną dołę i śpiwaliśmy z fantazją:
 „Bartosz, Bartosz, oj nie traciwa nadziei...”

Niemal codziennie przebywały świsie par-
 ty z wszystkich ziem dawnej Polski.

Powieszano nas, że powstanie jest w pełnym
 rozwoju, że nasi dzielnie się biją — napromiano,
 że obywatelstwa stały groźne noty do Peters-
 burga, że Francja i Anglia wypowiedzą się
 w jej imię, bawili się co się optymistyczna
 myśl rozprzeczła, nadzieja powrotu do wolnej
 i niepodległej Polki. Nie wiadzieliśmy ist-
 nego stanu rzeczy, że powstanie trzymało się
 tylko ostatnim wysiłkiem rabiejów Rządu
 Narodowego i chyliło się powoli ku upadkowi.

Prawda była, że mocarstwa europejskie

ujęty się za Polskę, ale prawie wszystkie ich
noty andagowane były tak ogólnie, łagodnie
i tak nie stanowczo, że Rosji nie kastracyli
jedną tylko Anglii nota miata ostrą, sta-
nowczy ton.

Bismarck, ten chy duch Polski, ten nie,
przejednany wróg Polaków, w odpowiedzi na
te noty, nagroził wojną. Mocarstwo nie widzia-
ło dla siebie żadnego interesu zawikłać się
w wojnę, nie chciało być współtęmiarzem ludu
dla uciśnionego Polaki zakłócać europejskiego
spokoju i milionów na kosztę całego świata,
walc.

Tak więc wśród tiermnu przyjaźni, psy
zobaczyły się.

Rosya triumfowała i w całym wyjątku
w swoim okrucieństwie zwróciła się nad mi-
exensku Polskę.

Porostanie było w stadium przedśmiernej agonii.

Nadszedł nareszcie dzień wypytki w dalszą drogę.

Po zatrzymaniu w szeregach urzędowych formalności i kilkakrotnem prześwietleniu, poirregulowaliśmy Jędrzejowskie Koszary, a następnie podążaliśmy w długiej drodze na dworzec kolei, analogicznie się znów w dobre nam znanych okratowanych okienkami ochronnych wagonach.

Wyobrażaliśmy sobie gęsto rozsiadane miaśniane, wiec i siostę - nie zatrzymaliśmy się nigdzie dłużej. Tak długo jechaliśmy, nie pamiętam. Wysadzono nas w Włodzimierzu nad Kłajmą, gdzie mieliśmy być sądzeni.

U zaprowadzono nas do zabudowania rot

aresztantekich i oddano pod kazań smotri-
tela rot, cztrwieka rukomo wzgłednego i
ludziwego. Takim go nam przedstawiono.

Znaleźliśmy wielu politycznych więźni-
ów, który już tu ściślej byli. Znajomiliśmy się
wzgdem i doświadczyliśmy się, iż tu można było
książki mieć i listy pisać. albowiem smo-
tritiel politycznym więźniom niezego nie od-
mawiał, na co tylko pozwolić mógł.

Aby bezwymownie smotrusin myślom
krytyce nie dawać, postanowiliśmy się
francuzkiego języka. Nie wiem dziś, jak my-
śledłem do posiadania gramatyki francuzkiej
dosuć, że była. Zauważyć się należy.

Tuż co's bardzo niewiele umiałem, bo w domu
rodzicielskim matki i siostry rozmawiałem po
francuzku, więc p. ciępowości, co mówię, tro-
chę się poduciałem.

Thaś mieć temeraria do nauki, namó-
wilem jednego Warszawianina, abyśmy się
razem uczyli. Ponieważ mój znajomy, a młody
to być i tak mistrz sztuki Rytorskiej War-
szy, ani wyobrażenia o francuskim języku nie
miał, zaczęliśmy od alfabetu. I po prostu na-
paliśmy się do nauki, a mając sto za nau-
czyciela; poprawiałem więc jego uczenia, gdyż
tenże francuskie słowa okropnie błędnie

Byłem śmiesznie rozumiał na moją
dobrą wymowę, to gdyby był rodowity Fran-
cuz moja francuszczyzna styczał, byłby się
przez niego śmiać ze śmiechu. Ale i sam ucze-
nie wierzył w moją erudycję, gdyż podziwował
mnie na lekce. — Nie chciało mi się samemu
uczyć więc „kwintem sticis”.

Strzelila mi nagle inna myśl do głowy.
Chciałem zrobić teatr i zutem w sobie

n'jako a'k'ora zaciem teta najit urzędnie
ana'orkiea p'roklamowia, elyit k'omenda sig
w'ezym. *Dictum-factum.*

Podaliśmy do smetribida i dostaliśmy „pro-
swolenie”.

Mielismy jakkos'nuang jidno a'k'owka, ale to
bylo za ma'le na zapetnienie całego swiercu -
mym'um nie bytoby zadowolili publiczności, ale
jone' przeważnie z nieświeżych warstw snobów,
stawa. Trzeba było koniecznie iakiejś atrakcy-
nej sztuki lub je'no' *Amimamu*, aby się imiano
uwiesiono.

Lebratem de'w'oi artystyczny z nowego in-
teligencego Rótha i t'ak'izilismy, kt' ma t'ę szt-
kę n'at'isac. W'szyty się wymówili, tandem te-
dy, nolens, volens, zabralim się sami do st'opania
iakię' u'ciwolaży ale z' mi własn'ie' tej do tego
potrzebnej filipki /rakowais - to „strzel w'otek”

nie mądrego wyjechać nie chciało...

„...tyś u mnie tej śmiech kradzacej
„Viscomica”, nosiłaś ten podratk spora drogę buj,
nie fantazji, to naxoskie wymaganiem mianoli tej
złoty na efekt wyrachowanych scen i ochructem
go bombastycznie: „Nieszczęśliwa miłość dwójga Rockana,
Rów”. —

Stronę atrakcyjną stanowiło obywatelstwo bandy,
abójków w lesie. „Lókyj śpiewali”, „Karmomynas”,
tańczyli Rotomyski, a działa się to nie na „Karmoko”,
nie tylko gdzieś w Abruzzach. —

Epilog według mojego pojęcia świetnie mi się
ułat. Werset bandy porzuca swoją Rockankę,
następstwem porwania pojeździł ją rygorom-
bitowa istnienie ze abójkami, śmierć werseta ban-
dy — pogrom abójków i tragiczny zgon Rockantki.

Zaromaćnitim cały personal artystyczny i
...mój i wóz sceniczny, z palosem, przekształtem.

Nie nie psuc złać i nie grać mić w ra-
male do planowanego przedstawienia, kawałka,
ineli mi Rolady, chociaż pokostyliwie się uśmie-
chali. Byli i tacy, którzy mi narzekali, że to
nie ja napiszę, że oni to już „gdzieś roidridi”
Dmyślalem sobie, jeżeli ja głupi, to oni sto-kroć
głupszy odemnie, gdy przecież takie sztuki nie-
Taby się odważyć na żadną senną pmiwinę na przed-
stawie; albo może ja istotnie nie atę rzeć napisa-
ćem.

Zachęcony tym poklaskiem, jać na dobrą mo-
netę, prajętem, chociaż był to poklask stoisowio-
do mustawia, na berybin i rak ryba? roz-
pisatem rade, porozdawatem i zaczęliśmy próby.

Rolę Rochanki przyjął jeden miodniutki stu-
dent.

Na tych próbach bawiliśmy się wesół, a
taki nas nieraz pusty śmiech porwał, że

Moskale wpadali do Kaini i prosili, smimo
gospoda, pokazujcie, a to rotmistrz Romanow
rozsierdził się na jęzot szum" (cisło, bo Romanow
slant rozgniewał się na ten hałas).

O wielu próbach i przygotowywaniach opau,
zlikowaliśmy ustnie dzień przedstawienia.

Zaprosiliśmy smotritielia z rodziną i inwan,
lidów z Kionni, od Romanow pożyczyliśmy Alex.
miję rulaszek, ułania Kobiłko i rózrygi, w.
trzebnych rekwizytów.

Komendant powołał także na wyposażenie
Karabinów i na strzelanie za Kulisami ekzpl.
dziejowni Kobiłko. Rył to z tego stroni w.
Kobiłko, bo jeden serżant, szorsty o tam do
machał się, mianem go posadził, w. am.

Wiedziałem się, jak rok w ułaniu, bo jak
dyrektor, reżyser i aktor musiałem o wszy-
stkiem namietać.

Aż dnia przedstawia nam cię i z tą formą
 przysta się do roboty. Aż stawił imy się z tą
 zmianą. Kierując się z przemyśleń, a Aż
 były sprowadzone z po nim, malowane modernistycznie,
 które, jak to było w tym malują, że obliczenia
 które, które, które się do niego domysłać, czy to
 górę, czy dół, czy wody, czy chmury. Iżda...
 Na nie można było wiedzieć, co to Aż się było.
 Aż...

I tak zaproszony gości były Kresla - obana.
 iż...

Zaledwie mieliśmy czas na to, że generalnie
 by to Aż...
 iż...
 Na górze, na dół, na...
 swoje...

Był to strach, aby się nie zblaknąć, po
 toż...

Łbiry, którzy w „Krasnych rubachach” i morskich
 woskich wąpłach mieli wygląd Kaczorów, wyle jak
 łamiricy, a tak chwacko wycinali przysiodły, że
 Moskaluszkom nogi drygały, aby się nie potarć
 ich narodowego brucha. Wchanka tak napro-
 ciliw targata swoje przypawione kłoty, że i ma-
 to co nie darta ich sobie z otwry — kersel bany
 użiko zawracat neryma, a nycern szpada grodnę
 wypojat. Strzelanina z Kacali na Redisarni
 gramiata, jak salwy Karabinowe, aż poruciwysmo,
 tritiel biadt ze strachu.

Przedstawienie podobato się — wszyscy bili bra-
 wo, a ja chodritem pyporny „Kacalawa” jak tam
 jeden Niemiec mówił.

Wanowaliśmy jeszcze przedstawienie powtór-
 nys i to na ogólne ządanie, chociaż niht nic dzę-
 lat. Ale Komendant stałorny i nie pozwolił.

„Niemny sąd już się zbierał i rozprawy
przedstawiały nam tego toczącego do podjęcia, noli
„peractia iustitiae iustitiae”.

„Nie długo czekaliśmy na naszą kłótnię.”

Wzywano do sali sądowej po kilku razach.

Przesłuchanie trwało krótko. Był to młody, po-
sredni dobroć, wjeżdżający do bitwy - conelu,
sive, jako miasteczko, musi być ułkany.

Nikt nie myślał nawet o uwolnieniu, albo,
wiem w Rosji nawet nie pełnia niewinnych i
tylko na podstawie jakiegoś mglistego podej-
rzenia lub tajemnego doniesienia przez jakiegoś
osobistego dozorca uwięzionych, porządkiem a.
administracyjnym, bez sądu, bez udowodnienia
im winy przed sądem, jeżeli nie winnie cier-
pieć i żałować nie mogą, lub całkiem nie wracają.

Gdy już wysłuchano kłótni, zebrał się sąd
i nie miał poradzić. wyprawa do sądu

na wolny plac - oddział wojska sprezentował
 Bron-kawarraty kębny i obwieszczone nam
 wyroki. Przeważnie wszyscy skazani zostali
 do rot areszantkich..

Nie próbowało na nas wielkiego wrażenia
 z góry wiedzieliśmy, co nas czeka.

Utraci skazano na trzy lata do rot areszant-
 kich w Symbirsku, a potem na pas ielenie w Sybir.

Nasze położenie znacznie się pogorszyło.

Łasakomych traktowano już jako areszant-
 ów, straszone surowiej, traktowano brutalnie
 i kuto w naręcznikach Hajdanu na ręce

Włodzimierza przypominam sobie jeszcze
 dwóch dobrych przyjaciół Witwskiego i Wotr-
 synowskiego. —

W końcu, po wyroku wywieziono nas
 do Nizinego Nowogrodu.

/

W Niżnym Nowosiedzie, gdzie się odbywa,
 ię, słynne biurotowe iermacie, do tego czasu nie
 było, najodwiekszej stronie tegoż najstarsza
 rzyńskiego, ale i z innych Krajów tleżnie, przy-
 bywają, najafinione mi, ie mam iść do szyn,
 dani strasznych rzeźbnie wcale. Rany ma-
 gorszych rot a resztanekich w Permie.

Permsta gubernia jest niedostawiona, wda-
 ściwie niezręczna gerani (latast'emi).

Większa jej potowa z ministrem gubernia-
 nem Perm leży w Gubernie, mniejsza z miastem
 Katerinburga w Azji.

Stosownie do wyroku miastem probacznicy Perm
 dopiero po trzech latach odbytej Rary w Symbir-
 skich rotach arystanekich. Przybliżono mnie do
 Sybiru około dwa tysiące wiorst od miedziwego Kra-
 ju i to dlatego, że mają „bumagi“ (papiery) kaginy
 ty i nie wiedziawszy, do tegoż w rękach Włodzimierskim

jestem, przetrzymam.

Tu mnie przesładowcy, pech dosięgnął
i do drzi dnia nieulagania się.

W XIXym Nowogrodzie otrzymam nas
do etapnego kudylnu, jak śledzi do beuki.
Taki ten niemal dnia przybywały nowe partye.
Dla bratki miejsca arcybiskupa w etapnym no,
rady ruszowania, na klime brata się było po
dzielenie winoświeć. Na tych kartach
ruszowania z rzędu się, jako u.

Było to niebezpieczne i groźne. Brat
było bardzo uważać, jak się uchwyciło i
schowało, by nie było żadnego spać i stras,
ceniem kartu. Mostki uciekać. Trzeba było
kierować się w kierunku zawołania i nie
nie podnieść się tak, jak się chce.

Z XIXym Nowogrodem nie było już
dalej poleć się kobyłom. Transzono.

wone nas do Kuzmiew etapani - a Kuzmiew
do Termu voda.

A je namistam dobre miesiqca, w ktorym
ruszono nas z Niznego Nowogrodu. Cila mi
sie zdaie, moze to byc miesiqc ellaj.

Tak tako prochod etapani tuzemnie i
mordwie wojzania turturze, tuz ten niqdy
nie polmie, kto tam nie xred, kto tuch mo,
exarne nie puxety. —

I xnowim w awanqaracie szli, flandal,
szczyt "skozani au sigiti" a manie do flalngi.
le miedzi flal'one na moqech i zewonieniem
Tarcucha dawa i xnie na cizancie sie pusi.
tu do mixsteczka tu do wsi. Aby w razie
ucieczki mogli byc lotus hoxnani i senow,
tani ze o ins polowoz olnow z coku lub
z nruadu polowoz lotu i polowoz wosa.

W srednie szli skozani do rni awanaskich

ze siarcom trasił - a e sama myśl wydobycia
 się na wolność z traci do więzienia. Tuż tu
 kruczy, nieznajom. Kres i kula straszą tu.

A siarcom, Ziemowit, ongiś był ziemiti
 a siarcomie siarcom siarcom, aczkolwiek mi nie
 narowac się ma, młotem i złaczką.
 abo mi nie widać, jak mi nie znowozna.

Postawiam i złe i dobre.

Wiem, że nowość znowozna, nie wiem
 nie wiem, że siarcom, aczkolwiek i znowozna
 na mi nie jest, to nie. Postawiam i złe
 i dobre, siarcom to kon. i ziemie i siarcom
 wiem, alaczką, co mi, nowość, nie wiem
 i, siarcom, nie ma złaczką, nie wiem.

Przy mi nie ma, siarcom, siarcom, siarcom,
 lego ze złaczką i z złaczką. Młotem i znowozna.

By, to złaczką, siarcom, siarcom, siarcom,
 siarcom i siarcom, siarcom.

Tak mi się zdaje, że do samego Harania
nie jechałem, jednakże dopóki jechałem, a
nie średnim skutu, nie wznosiłem jeszcze tych
wszystkich męzarni, jakie później nastę-
pić miały.

Najgorzej było na etapach, bo gdy par-
tya była tak liczna, że etapne szeregi ni-
cy pomieścić jej nie mogły, to trzeba było pro-
wadzić zdobywać sobie miejsce, aby móc się położyć.

Haraniarce, idąc przodem, wznosili pier-
wszy zwarty murem do zabudowania eta-
pnego i zajmowali miejsca na tapexanach,
aby amunicji baliśmi kląć się pod cypora-
nami, na solej, własnej podłodze, często na
wibityj glinie, lub na ceglach, w brudzie, ni-
czelustwie, wśród rajów dofluctliwego roba-
ctwa, w łaciem niewypowiedzianie smre-
dliwym, duszącym powietrzu, że można

było, jak to mówią, „sieklers powiesić”.
 trudne było cobyśpać.

Wiedzieliśmy na tapczanach leżeli pospoli-
 ci przestępcy - najgorsze szumowiny i nieety-
 cki ludności różnej narodowości - mordery, pod-
 halacy, zbrodniarze, s'nowe młodych i rocznie-
 rze. Całkiem narzuwano ich, bradziagani.

Jak się oni, przyzwyczajali zachowywali, ja-
 ka przyjemna wonia powietrza wstrzymali, ja-
 kie oni cyniczne, wyuzdane, woskiste rozm-
 wy prowadziły jak się z popietnionych ziem,
 dni krzeczowali to braki wczorajów do w-
 stawienia tej odbrany, tego jakiegoś kłtu, ja-
 ke nas baarniał i mimo społecznego
 znużenia kasnąć nie dochwalał.

Po latach pięćdziesięciu trudno mi jest opisać to wszystko, co się przeżyło, co się widziało i słyszało, co się przecierpiało.

Pomnę, żeśmy przechodzili przez okienice lasy, przeprawiali się przez wzbranie rzeki, a zawsze głodni, zmęczeni, często zmoknięci przechodzili na nośny do etapów, gdzie na różne, gorodaję tortury byliśmy wystawieni.

Przechodziliśmy przez „dierunji” (wiosie) różnych szerepów-i ludów. jak Uzeremiszów, Uuwaszów, Tatarów...

Kobiety Uzeremiski i Uuwaszki ubierają się prawie jednako, jak mężczyźni. Noszą Krótkie kataniki z szarego, grubego sukna, bardzo bufiaste szerokie spodnie płócienne, jak spodnie, na nogach tapie, okręcone do kolan sznurkiem. Wzime noszą kołczyki. Kobiety noszą w uszach wieszaki.

1) Cieszą się one do ramion Kłec, i walcu trójkątne,
90, składające się z przedłużonych srebrnych
monet - mają także napiersniki pokryte takimi
monetami. Bogatsze mają całe pierśbity,
szerokie srebrem jak francuzi, a i z tych monet
nie brak.

Uroda nie gorsza - niższego wzrostu,
wzrostu w szerz, twarz szerszą, brzydkie. Chęć
sa. Korne, brudne - mieszkanie niechlujne..
To to rasa Siniów - mówią swym własnym
językiem. Właściwie mówią że to rasa
Siniów. Kobiety rosyjskiego jęz. nie zupełnie nie
rozumia. Te dwa szereby. Czerebisz i Uru.
Wszystkie mają swój odrębny język - jedni z drugimi
nie porozumieją się nie mogą.

1. Chrześcijańska religia jest prawnostawna
Chodzą do cerkwi a muszą, albowiem boją się
religij i racją umysłową i ich przez.

tychże, Kazi, prześlaci i niania i grabież i mnisia.
Tajemnie modlą się do swoich bzików, które
przed szpiegowskim okiem popów, z zachowaniem
uszanowania i cenności, ukrywają.

Najbardziej także na świecie sąrowierców.
Ta sekta jest w rzyńskim lądzie lierna. Mają swo-
ją religię i modlą się do swoich b-
gów. Muszą się z tym bóg, gdy oficjalnie są
prawostawni. Do cerkwi chodzą zmuszeni,
mają tę chrześcijańską religię i honor i hojność.

Kują w dobrabyć, bo wódki nie piją i tyto-
niu nie palą. Pijących i palących uważają za
nieczystych i pogardliwie ich traktują. Ponie-
waż prawostawni popi po wsiach są przeważnie
nisiacy, to często się zdarza, że pijanego popa
za drzwi wyrzucają. Chłopi w gruncie rzeczy
są poganami, jednakże ich śtyka zawstydyła
wyznawców religii Chrystusowej.—

Ją uczęciwi miłośnicy, u dła tych. Ktorzy
ich szacunek i zaufanie korzystać umieli, serdecz-
nie i gościnnie. Moskali mają za nieczystych,
nie wchodzą z nimi w żadne przyjemne stosunki.
Ki i od nich stronią.

Bliziej Kazania są wsie tatarskie.

Idąc na etapach zabrakło miejsca nocowa-
liśmy u Tatarów, mieliśmy więc sposobność
rozpoznać ich życie. Tatarzy mają
po kilka żon, a te zmieniają się kolejno
w wykonywaniu swoich obowiązków. Wybra-
nej do wspólnego życia muszą wszystkie
inne słuchać - ona jest panią domu i roz-
kazuje. Ten Tatar bogatszy, tym wię-
cej ma żon.

W pewnym razie u pewnego Tata-
ra, który miał siedem żon. Kilka spało
razem z nami na łóżkach szalajacych się.

Moskale przestrzegali nas, aby nikt się nie
wazył k'ho' zachęcić, bo, jak mówili, „chudo
budist-Tatariny ubijot“ (będzie źle - zabija).

Tatarzy wyznają religię Mahometa - g'owu,
gola, wódki ani wina nie piją - wyrabiają je
dnak z kobyłkowskiego mleka upajającego Kumys.

Ichą bardzo o czystości siata. Do wychu,
k'ho' chodzą kawosze ze shopkiem a wodą.

Moskale nie cierpią, ale się ich boją. Dr
ianna niewoli już tak przywykli, że o powsta,
nie ani myślą. Zapytani, dlaczego na Mo-
kali nie ruszą, kiedy byli niegdyś wolnym,
wspomniwym narodem, przed którym ludy Eu-
ropy drżały, a Rosjaton Moskiewskie było dłu-
gi czas pod panowaniem ich chanów, odpowia-
dali dręcimnie, że boją się, aby ich w skłóć nie
bito.

Przyjemna mi się w moim pochodzi

lym szlakiem kilku komiernych epizodów.

Przyszedłszy raz nareszcie do jednej wsi, zamieszkałej przez starowierców, gdzie stał by tak szepty, że licząc partyi pomniejszyć nie mógł. Jas politycznych rozstrakowania w wsi po domach.

Usiadłem na stonie, kuczonej nam na po-
stanie i przypatrzywałem się ciekawie, jak ta
rodzina „charjałna starowiercy” (gospodarka) wy-
ławiała z wielkiej miski jakies wielkie ciarne klu-
ski. Zawilo mnie to. Zwróciło to uwagę, choć
jeszcze urodziwej „charjałki” gospodini, że się tak
bawnie nazywała „imysłaj” może że ja się tak
„w nią wzięłem”, lub że ja te filiutki tak po-
żądliwie sięgam nasyć, wstała od stołu i
to rozsyptała, co jedzącym z brzozy na stół spa-
dało. ręką do miski zgarnęła i mnie przyniosła
zapraszając „Kuszał ciarubczyk”.

Prosił miatem się na to i wymówiłem się

od takiej pysznej ucztę „kłażdaniem” (po-
chlebowaniem), „cto nie gatochnyj”. —

Wtem jeszcze, utagolony tapówką, kłochał,
przyniósł nam wodki. Chwidy tyknuł z fla-
sżki i utoczyliśmy się do snu.

W tej izbie był ogromny piec, a za piec —
obszerne miejsce, gdzie mogło kilka osób spać.

W ogóle po wsiach w Rosyi spią w izbie na
takich zapieckach.

A na takim zapiecku położyła się, Krasziwa.

(czy córka) gospodarzy. Konwój trzymał
straż w drugiej izbie, gdzie także spali gospo-
darze.

Niejakie Grestawski Galicyjanin z noszył
sobie apłat na ten, „kakakany owse” i po ci-
chućku wlać za piec.

Także wyna przestraszona narobiła brzy-
ku: „mat-ska, swieczku, Palak u mienia”

Z palasem ołowany się wroni, popadł on z brzo-
 Konwój, a za nim w ciemności ze światłem,
 ciałem korytkiem, kłopotami i nadzieją.

Sprawca tej erotycznej, ciemnej, drażniącej
 ze strachem na swoje postacie i wół u towaru,
 ciemność pogroźonego - my także nie, twarde
 spali.

Gwincili Kaidemur do brzo, przyglądali się,
 trzęsali nas, ale my w strachu, aniśmy się
 nie ruszyli - spaliliśmy, jak rabieci.

Statycznie zabrali drzewo, i wosyły
 się wynieśli. Tępneliśmy jak Kacapi mł.
 wile, wół czo wódka zdielata (co wódka wódka).

Wła drugi dzień rano gdyśmy już wyle,
 dzie mieli, wyszli Kacapi, a widząc mnie
 ich widokiem rozmiętego, przysli prosto
 do mnie. "Wół, czo wódka zdielata, skary
 wiernoje ty". Zasklinatem się, że nie ja.

"Nu, a kto, gawori". Już mnie to rozrósłilo
i zły rozrastał, "xort anajst Kto, Jej Bstn, cto
nie ja, nie xowo nie xaju".

Nie uwierzyli, bo gdy już wychodziłem
Kacypka, co mnie tak serdecznie na Kluski na,
praszala, jeszce mi mōwila, "Kaniwno jeto ty"
a starowierca Kioat gtrwa i mōwił swoje, "wot,
cto wodka xdi etata".

Moskale sie śmiali.

Z Niżnego Nowogrodu do Kaxania jest
400 wiorst. Imbilibymy tą drogę w trzech ty
godzinach.

W Kaxaniu umieszczono nas w turoem,
nym kamku, w którym dzięki twardej rob,
dniarzy strachu nam napędzali, a niustann
ny brach Hajdam xtrwiesze, muryka uszy

nie mile raził.

Mówiono nam, że ci zbrodniarze dla nas,
kuntka mordują we wychodkach. Będziemy
się nawet na Kurytarkę w posiedynkę wycho-
dzić i zawsze tylko kilka razem nas się zbier-
ało.

Nie pomnę już w Kłirym ostrogu by-
łem u swych, gdy Karabozcu urządził zamach
na cara Aleksandra II^{go}. Dobrze pamiętam,
że gdy jak najszybciej, tak i wtenczas, skończyło
się Polaków, to uwięzieni zbrodniarze ostrze-
li na nas noże i odgrzali się, że nas wszystkich
wyrzuci.

Chazań nieady's stolica Chazańskich Tatarów
ma ludność przeważnie tatarską. Pamiętam
dobrze jakis ogromny historyczny pomnik, li-
czące meczety - uniwersytet - katedrę, wyro-
żowane tatarskie piękności - a szczególnie

ulokowały mi w namiocie na rynku Kaxan'skin
ogromne stosy sznurów i Asatattne piramidy
iła ubranych Kawonów; na których saxeje
siedzieli w ławach a długich chatatach i spi,
krasnych sznurach.

Kawony są tam i zawsze tamie.

Siceltugo nas tu trzymano. Zawołano
do od biorn rzeczy i pytano Kaxidego, „co
można co potrzeba). Odpowiadaliśmy „wsio
możno“.

Tłumaczenie anaculo: „cha'at“ (rodzaj szat
roka), „natsrubek“ (Prótki Kriuch), „sxtany“
(spodnie), „padsxtammiki“ (Kalesony), „rubachy“
(koszule), „Katy“ (ntutkier trzewiki), „Anaxzi“,
basztyk i rękawice z wanyrskami (skórnane
rękawice z jednym palcem, co wogółem drugie ba-
coctniene) w końcu „miesrok“ na rękę.

Administracja rządowa w Kasyi jest

bezprykładnie zabagniona. Z góry na dół
10324504 Kradnq.

Homisya zasiadająca przy wyprawianiu
węgier i wydawaniu rzeczy trzyma się za rękę.
Wydane rzeczy figurują w spisach a fakty-
cznie wydane nie zostały. Sprzedają je i dzie-
lą się tą grabieżą na ruble realizowane.

Każda gubernia winna była przeprowadzić
kontrolę, czy przybyli więźniowie mają w spi-
sach uwidcznione rzeczy, wist jednak tego nie
sprawdzał, bo śledztwo w tej sprawie wykry-
ło by ich kradzieże i porabawitoby ich ładnych
dochodów, potrzebnych szerokiej rozryjki na
turce na „paqularia” (kulanka) na Karty
nijatyki i na „diwuszi”.

Było takich wódek, Atbrey wiodąc otwó-
na dwunastu czerwonictwa. morskiewskiego spre-
cawali w drodze (Atbrey) a w następnem mie-

ście gubernialnem znów nową brali.

W Kairze niemal gubernii chataty są szare. w Kharanie były czarne. Z tytu na plecach wosyty jest as - Kwadrat ze sukna innego Kolo, tu, jako znamie więzienia. Te asy w Kairze gubernii mają inną barwę, a to w celu, aby przy schwytaniu uciegłego więźnia zaraz wiedzieć, z której gubernii uciekł.

W Kharanie są te asy Koloru czerwonego.

Jak wystrójliśmy się w te czarne chataty, w czarne szerokie kaptki z kłopotami na uszy, w płytke, bełkotalne „Katy”, wciągnięte na onuce z grubego brzoowego sukna, prze, wiązane szpagatem aż do Kolan, nie mogliśmy się porwać. Wyglądaliśmy tak komicznie, że ta nie wesoła mas Kareała, wesoło nas usposobiła.

Miedzy oficerami prowadzonymi wie,

... i byli prawnie łacy, którzy w pustku
nie przeskakiwali i szli "w duraki" - na stopy.

Byli to najgorsi pijanice szulerzy, którzy
słowem ludzkie z jask na gorsza przesłuszyli - me-
ranie upadli.

Nie mogąc na takim pustkowiu znaleźć po-
żywienia, stawali się łali, mściwi, okrutni.

Całkowicie swoją wolność nad bezsilnymi więźniami,
miał i nie odawiając się im odpowiedzianiem.
Ściśle mścił się na więźniach brutalnie ich tra-
kawali, nieśli ich w ułokach i z twierdzą-
jąc okrucieństwem postawili się nad swoimi
ciętami.

"Nulla regula sine exceptione" było ich
być i wyjątki. Najbardziej na takich Roman-
kach i starych, to wdrażani im i byliśmy
na własne. Takim i wzmocniali obchodu,
nie się z nami.

W Kuzaniu etapnym Komendantem był cie-
kawy oficer, nastajaszczawo stupafki.

Tego wistowania dokuczania nam wywołowało
nowszeczny śmiech, czego do rościelności dopro-
wadzał i jeszcze więcej osmiesział.

Tę nas już ten śmieszny oficerzyna pod swo-
je opiekuniere skryjolta zagarnął, raz i drugi po-
rachował i mzelustrocował, Nazwał Komwojnym ka-
lozję nam bransoletki naręce. Idyśmy prze-
ciw temu jednogłośnie zaprotestowali, wationis-
derowaliśmy zaraxity rucijo (nabie' broni). Komwoj-
ni odkruszyli, zaraxens Woszu Blahorodiu
iui nabita). „Zaraxity jeszcze raz" (jeszcze
raz nabie) wrzasnął, pienieć się ze złości.
„Tę! ezas, zakrowati" / natychmiast zakus'
krucza, wierz, że się z niego i prokomendni
Śmieją. Ale nie idąmy dalej.

Ten ryce Komwojnowi nie lubo do

przestani. Nożem, gdzie już chciał na nas
półowat do drzwi czeremno, parując do słonego
niekiedy grzesi iina, przynajmniej białobor-
ka a muszlanie i zarłani.

W tej chwili od razu widać było, że siła
oczekiwania i siła z nabiła siła. Na początku
złoty i na początku i na początku, parując, generalnie zafi-
cerami i z tego powodu. W końcu było to
i mazać zyskosi.

W końcu, gdzie i na początku, parując, generalnie zafi-
cerami i z tego powodu. W końcu było to
i mazać zyskosi.

W końcu, gdzie i na początku, parując, generalnie zafi-
cerami i z tego powodu. W końcu było to
i mazać zyskosi.

nowej wiosny.

Ja umieściłem się w budce strażniczej,
stojącej na podkładzie. Tak się w niej postar-
tem, głucho była w budce, a nogi na podkła-
dzie.

Amiżtam jednej nocy zerwała się szala,
na burza. Burza mianowana siłą rozszalała
go żywiołu, kotłowała się w jedną i w drugą
stronę, a masły i wiały się strasali-
wie i przeszkodziły. Twist i sam rozkiet-
nani wibrują. Traski mianowa, kotłowanie się
barki. Krzyki żołnierzy, mianowa przeraźliwie
buczące tuby mianowa. Które są w nich zerwa-
nie rozkazy z parowca i raporty z barki-
mianowa. Które sprawiło i jakieś niekiedy ka-
pofonie.

Wsiadłem się do mojej budki, a że
pierwszy raz w życiu byłem świadkiem

tu się groza na: a! tu, więc podniecona wy,
obratnia smuta grobowe obrary robienia i
straszna śmierć w nurtach spienionych wód —

Stonęła się wosypstko na strachu.

Tanbim zaiasniał ciutownie piękny dzień.
Tchali mu smutko, zachwycając się przez liany,
mi widokami przezon rzeki Hany, która
niedaleko za Haraniem do Włgi wpada.

Brzegi Hany są nadzwyczaj malownicze.
Wzrostają lasy. Ciemnozielone drzewa
wiele bory rosną, w powietrzu aromatyczny
zmy zapach Kwiatów i liść leśnych, co jak
wzrostu Kobiety, wspaniałymi obrarami
wspaniałymi, wrodzonymi w odumienie, w zachwyc
wspaniałym.

Na brzegach całej stada dzikich ptaków,
nurtów, czajek, czapli i różnego innego pta.
w, spłoszone zblizaniem się parowcaży,

waty ^{sie} z piśkiem i z strątkiem i niktly w nieprze-
 łytych gąszczach lasów. Na leśnych polanach
 wach się samy nie już śnać trawnowy do tego
 ciągłego ruchu na wodzie bo spokojnie głowy
 podnosiły i swojemi łagodnymi oczami na pły-
 nące statki patrzyły.

Nadbrzeżne wsie są nieliczne. Lud coss-
 ciny, silny - Holicy umiarkowanie jaskrowo ubo-
 ne - jak kwiaty na łąkach różnobarwne.

Krzaka jest spora cała kłębki prowa-
 dzi się woda. Mnóstwo parowozu, bar-
 i ogromnych łodzi, obciążonych różnorod-
 nym towarem, kursuje po rzece.

Jednej nocy osiadła nasza barka na mie-
 liźnie. Długo pracowano bezskutecznie, aby
 barkę ruszyć. Indianas łogami i rania-
 niemi bieżanymi, tych przekleństw i krzyków
 pracujących żalgi, o ile się szepotał jachtu

to iemnie wiści, że chęć nam natrnieć o
 zmięć się dany. Albowiem tym coistim i wiec,
 rzyt i oń o rmy, do rucenia się na nalog
 w obronie dypła, wzwali. Byli to szaleny.

Historycznemu taktom i os, że Rucis tam,
 za czasu Antykretuści Baskici, osadono
 holstien ieneru na i artki x rucionem dym
 i wzwastkich utopionu - mwie to ci ożo i eny
 krapomirici i strawa kłus i role uucelaci u,
 wstawali.

Coistymu swobodnie i Bytu poazie.
 Rucarli, qm nurezie pumowie prucarliu
 zagwirdul i artki wzwyla.

Teobnagdnia uclapsuelimy qlos dury
 „Polaki i entwid sia”. Trucal oglnu
 popraci. Alstka i biezaci co kłot burti,
 iak i ca osu nupasa i lacznie się nam
 wzwyla rucali. Wzwala i - trucdo kypali.

ca się stało. Dzierżeszemy się, że Słach ucia-
łł, powiem to mój i uszci, da Bacharow
w pustki wieki, a teraz, istniał, szukała
je teraz Suckinsyna".

Dusza poszła w piętę, jak to mówią, go-
spodierstwoany Młostat, widząc mnie stojącego
w budce, zatrzymał się i wpatrzył we mnie z ciekaw-
ością, jak wrok baryliszka. Inwardzawce me-
urtier (podpłacz) kapotał, a on, a czoło, nasza-
li maszynika" (czy ułatał Taidaka).

Przebiegiem i przerakieniu, bo na pokładzie
leżał stas róg i już w rozbudzonej imaginacji
widziałem się trawionym na ziemi i kłanwanym.

Przebiega dusza z pięt, gdy usłyszałem, du-
mat, czoło on, niet, je to nie on, tylko jedina,
braknyj" (podobny).

Na parostatkach robił się ruch. Spuszczo,
no takie i cała sterczynna przyspływała

do 'c141. Jak tyłko weszli na pokład, idąc
wzrokiem general, rozpoznaniem axylaty, eklich satra,
jako nie wiedząc jeszcze co pasło, wstąpił na
pierwszego a króla i królową: „wzła” juw.”

Inteligent Boga ducha tyłko wiomego i białe. Wz
x(ito) tyłko, imuch xane nie niewinnem.

Wzajemnie, co mi jest se bronistka,
a jeśli i króla niewinnia Kacmarczyk ma
zita mi króla.

Wzajemnie i wstąpił, nie homiętem.

Z Kacmarczyka do Króla jest wstąpił wstąpił
woda. Przybił się do króla, wstąpił u króla
nie coś nieśmielna w dziesięciu dniach, to ro-
bitimie na dół wstąpił nie s to wstąpił.

Wstąpił gubernia z Kacmarczyka nad
Króla w Kacmarczyku. Króla z Kacmarczyka
głównie nieśmielna, wstąpił nie s to wstąpił.

W Kacmarczyku wstąpił na Kacmarczyka.

sztańskich rotach. Tu powinniśmy byli do-
stać pościel, która się nam jako już nasza,
drzonym prawie naleriata, ale fundusze na
to przeznaczono to przelały w sto drzewiskich
„Karmenach” (Kieszeniach) czynnowników-
primo loco w Kieszeni smotritielu rat-

Łate miesiąc jesień potem upomina-
liśmy się o siemniki, zawsze napróżno.

Truba było znów na gołych deskach
odgniatą i zbolatę Rosji i męczyć się.

Smotritiel, był to stary ojciec i Młodych,
wskazywał armii, ćwiczył Kruta i rakastki.
U niego musiano być „wsin po ukazu”. Kazał
nas raz raz Krutko i strydu i „brytj” (golić), jeżeli
Kto miał zarost. Nie wolno było mieć ładne,
Księżki, papieru, struska, nie wolno było mieć
pieniędzy i surowo było zakazane palenie tytoniu.
„Kawitj nie bria” przypominał często nasz srogie
Keter. Lubił się „rosiełtyn”.

Tiggle były rewiny - wszystko zabierano, co tylko
 analeriono - pomimo to namiętni palacze, przemycali
 do Haini tytoni i ukrywali w dobre obmyślanymi
 schowadki. Ten tytoni zwany „mekhorka” był tak
 silny, że jedno zaciągnięcie się papierosem, skórcyło
 z jaśniejszego Hawalka analerionego papieru, zawrót
 głowy sprawiał i odurzało. -

„Od głowy ryba cuchnie”. Takim był Homen,
 Dant, takim byli jego podładni - nasilanie.
 Towie strona - Obchodzili się z nami brutalnie, cho-
 ciaż byli i tacy, którzy tylko z obawy, wygaworzy
 od Komendanta, ponorną surowość ośmieszali.

Na każdego aresztanta wyznaczono było
 tylko 3 Rp. dziennie, a z tego jeszcze potroś skra-
 dki, można więc sobie wyobrazić jakniś strawy.

Pracodawcy, produkty spożywcze były łajdackie
 tanie - kawa mięsa kosztował 3 Rp. - chleb intencjon,
 skąd można było dostać za kopiećki - ale zawsze

była to nieładność ze strony odnosnych władz,
wyrzucić tak niedre stracone.

Nie będą spisywał, jak okydnie nas żywiono,
bo już o tem poprzednio szczegółowo pisałem;
ale wspomnieć chcę, że chleb sprzedawaliśmy na
bazarach Racanom dla Honi, a nawet Honie jeść go
nie chcieli.

Wodę do Kuchni i do „bani” musieliśmy
sami z pobliskiej Kłamy wozic, gdyż Honia nie
była. Dobrze namęczyliśmy się, nim bowiem z wo-
dą wyciągnęliśmy pod górę.

Jednem słowem, potrzenie nasze stało się
nieznośne, nie do wytrzymania.

Wydano nam aresztańskie ubranie i po-
stawiono na roboty.

W niedługim czasie po przybyciu do ratu-
czutem się stałbym. Myślałem, że to przejdzie,
ale gdy z każdym dniem stawałem się słabszym,

szedły już ani jeść, ani chodząc nie mogłem; zamek „
 the wilem sig, bolnym” i patastyczne imię do „i za-
 snej Termiskiej bolnicy” (strasny szpital).

W różnych pamiętnikach i niewoli morskiej-
 istic, jednogłośnie wszyscy podają, że szpital Term-
 ski na rzece maikararisi niechlubnych, obzydli-
 wych, wprost strasznych. W Termie tysiące cho-
 rych więźni umarło przeważnie z powodu „
 pomsty do nieba wstającego niedbalstwa i rto-
 dziejstwa odnośnych władz. Fundusze przezna-
 czone na szpital, cynownicy przepijali i w ha-
 ty przekonywali. Chorzy byli źle leczeni, ale od-
 zywiani źle obsługiwani i pod Ruridym wzglę-
 dem zaniedbywani, a niechujstwo w szpitalu by-
 ło Rarygodne. Dlatego była tam lekcebieżna,
 straszająca śmiertelność.

Nie mijam się z prawdą - opisuję fakty.

W ciasnuch, ciemnych, brudnych, cuchnących

inbach miéscili się razem polityczni przestępcy
i bradziagi, chomy na różne zaraźliwe choroby,
przeważnie na tyfus, który w Permskim szpi-
talu epidemicznie grasował. Nie było prawie
dnia, aby trupa nie wynoszono, a tak się już z tem
postugawcy szpitalni straszkali, że przy wynosze-
niu nieboszczyka cynicznych żartów sobie pozwolali.

Jak trupa coynieśli, nie zmieniano pościeli,
tylko zaraz Aladli na tę samą pościel innego cho-
rego, a ten parzył się i umierał.

Była to okryta zbrodnia, na którą w kode-
ksie karnym niema paragrafu, za którą tylko
Bóg karze. Takich zbrodniarzy, którzy Pola,
Kóło Ratują i mordują, mitostiwij gasudar³
Krestami obdanka. —

To samo ubranie szpitalne, jakie zumar,
tego odjęto, dawano jego następcy. Ubranie
to było okrydlive, cuchnące, brzozi i plewoci=

nami liczonych nieboszczyków, nowalane. —

Moskal powiada: „niekwo (rat nie udiłase,
do Boga wysoho, do cara daloko? Nie moina
było nie robić, nigdzie się wiać, nigdzie na
te straszniostwa skurki znieść. —

Instygacz szpitalny, stary, wystudzony inwa,
lid, zwany w szpitalach „diadjka”, wyrzucił mi
brudną bieliznę, brudny, śmierdzący chatat, sto-
miane pantofle i kazał się ubrać. „San odiewaj
sia”. Ubrałem się — moje rzeczy wiały do mo-
go gorynu.

Wzrzącała obrzydliwa brama i leżące na
łóżkach na podścieli, styszące te jeśliśmiertelnie
chorych, wytrącała mnie niewystowiony strach. —

Byłem pewny, że się zarazę i umrę. —

Ukryłem, że stałem i trzęsę przystanę. —
„San toż się” upominał mój diadjka. To-
żylem się i rozglądając się, po małej celi.

Naprzeciwko mnie leżał młody powstaniec,
śmiertelnie chory na tyfus. Mając go w malignie,
scrapstyszały mu kostornie, zrywał się z łóżka,
ciągnął za sobą nos, którym był przykryty - chiał u,
ciąkać... mnie do swoich, do drogich mu istot - tam..
stać... w ojczystym Kraju. -

Pod nos dostatim gorędku i paliło mnie ognem,
nie pragnienie.

Na drugi dzień rano przyszedł lekarz Niemiec - przypatrzył się, wziął za puls, słuchał płuca,
różnił, coś tam napisał i poszedł drugich
tak samo konsultować.

Tak było przez kilka dni. Chłopa choroba,
a był to tyfus brzusny, z każdym dniem wię-
cej się potęgowała.

Polski męczeńnik pasował się ze śmiercią,
ale kogo śmierć w swoich objęciach trzyma,
tego już nie puści. Umart biedak i nie

z nim nie zapłacił.

Jeszcze dobrze nie nastygł, już go wyrzucili i już innego chorego na jego łóżko położyli - ultroniem chorych przybywało, a miejsca dla nich nie było.

Ktoś w dalszym ciągu mojej choroby musiał doktor pewną sympatyę dla mnie mieć, bo już dłużej mnie badał i natrątywał diadyma, aby mnie pilnie obserwował.

W pierwszych dniach moją jasnosc utrzymywać się na nogach. Słyszac przekleństwa, noszący szpitalnych, gdy się im daleko chcieli, podnieść się nie mogli i pościel walali, z obawy, aby i mi to nie przestraszało, wychwitem na kurestanie "do wrota". W drzwiach stał żołnierz z nabityą bronią i z nasadzoną bagnietą, aby "całkojnie uszczel" a ten "brój" ledwie się wstrzymał.

Oni już musieli po uszczelnieniu.

Paniej, gdy już tak ile za mną było, nie się
 już ruszać nie mogłem i mnie mój dziadek
 komplementami moskiewskimi nasypywał,
 wręczać jednak muszę, że mnie pilnował.

Ulatem jeszcze kilka rubli, więc kawę da-
 watem mu, no kilka kopiejek za usługi. Igo do
 mnie przywiózło. Tak to już o tem wspomniatem,
 halito mnie ogromne pragnienie. Gasitem je zim-
 ną limonadą, Albo chłodnie pitem. Ino mnie chłód
 obito i dobrze mi rabito.

Na cytryny i cukier dawatem zawsze picie,
 nożem które chowatem pod poduszką. Podpa-
 trzeli to chory Andriej i picniądkę u Kradli.

Zostatam bezgrosza i straciłem taszkę u dziadki
 Właściwie się doktorowi na tę Kradzież.

Przyszła jakaś Kornisya - pytali mnie wiele
 miarom picniądkę - na Kozo mam podejrzenie.

Nie mogłem na to stanowczo odpowiedzieć

Wbrewiem boga chorego nie byłym, pieniądzy,
wiece nie wiedziałem, ile miałem a z obawy, że
szybko się rzucił podjęcie na zdrowie.

Wszystko się na niczem - pieniądze przepadły.

Prusowie głośno, że w szpitalach, śmierć,
tętno choroba, poduszki dają. Tak, że
Witolda Witoldzkiego z Łasickiego, ucznia uniwersyte-
ty Łasickiego, w jednym z miast Gub-
bina, w szpitalu, chorego śmiercią, poduszka-
mi zaduszone.

Wszystko mi się adawało, że mnie zaduszą,
Ta strasna myśl moją chorobę spotęgowała.
Człowiek doszedł już do tego, że ręką
chwycił ręce do ramion, a nogi do pasa by,
by umarł, zimne jak lód.

Wiedziałem, że to, co truszy, to choroba
śmiertelna czulem więc, że jakaś tajemnica
za groza złożyła się na mnie, że coś strasnego

ze mną się stanie. -

Wziąłem z domu moje relikwie - medale
od drogiej matki - od siostr - z trzymatem w rę-
kach i modliłem się.

Wszystkie winy, przeróżne obrazy z całego mo-
jego życia wirowały koło mnie. Ławka widziałem
koło siebie moją, najlepszą matkę, pturkę i
o moją wyzdrowienie modły do Boga konarszą.

Mnie istotnie moja matka miała ja-
kieś przeżycie groźnej mi śmierci i modliła
się o pomoc do Niebiosa - gdyż prawie cudem wy-
zdrowiałem.

Gdy już choroba się przesiliła i lekarzem
normalnie przechodził do zdrowia, powiedział mi
doktor, że już był zwątpił o mojem życiu i nie
miał żadnej nadziei uratowania mnie. Wido-
wnie cieszył się go to, że mnie wydarł śmierci.

Tak długo w szpitalu leżałem, nie pamię-

~~Opuszczając~~ pamiątkę orpitał, pojechałem
zaczynając estakapą i mojego diadykę i wróciłem
do ról.

Byłem jeszcze w Kis' czas rekonwalescentem.
Nie wzywano mnie do cięższych robót, musiałem
jednakże kłać kamienie, wiozę do Kuchni nosić,
Kartofle szłobac i spełniać rozmaite prośby
dać co było dla mnie rzeczą arcyważną.

Kiedy już zupełnie do zdrowia przysze-
łem chodziłem razem z tymi arcyprawnymi
dole ulicami kamienic, w ogrodach ról, a
i nadziwiałem kimś śnieg nagromadzić, wódkę,
mi wycofać, a nawet ról i w mieście nie wy-
stosować uprzątać.

Nawisła mnich Kologów wypadła mi z ka-
mienicy, pamiątką tylko i pająka, ról i szapan-
skiego, Gramusa i hydenty Rydygiera, han-
dlowca z Kiele, z K' Bryan i z K' Jędrzej

zawartem, i którego podobnie posiadam.

Silnych i zdrowych brano do bicia pilotów
katarami przy jakiejś budowie, do wyszerzenia
kanatów, wogóle do ciężkich robót. Pracowa-
li oni w Krowym pocie ciała, w trudzie i
unioju, a przy nędznej strawie siły traciłi,
chorowali i szli do szpitalu. Przychodzili
z roboty ubiedzieni, zmęczeni i strasnie bia-
łoli. —

Z wiosną r. 1865 rozpoczęły się robo-
ty kolei żelaznej z Moskwy do Tulu i Orła.

Przyjechał generał Siemielników, który
miał udział w przedsiębiorstwie tej budowy
i werbował ochotników a także brał przy-

muscow.

Timiełników miał reputację prawego, szczerego Moskala. Z nami nawzajem bardzo przyjaźnie rozmawiał i ubolewał nad naszą niewolą. —

Historycznym faktem jest, że Rogiński, nakłonił oddział na Podlasie natknąć się w lesie na Karetę, w której jechał Timiełników i wziął 30000 rs. rządczych pieniędzy.

Rogiński puścił go wolno, zarządził jednak od niego słowo honoru, że przeciw Polakom walczyć nie będzie. Honorowy generał dotrzymał słowa.

Z jesienia przyszły nagubione papierozy i nas białoruskie politycznych przyłączyło do partii prospolitych obywateli i wysłano w drogę do Symbirsku. To wszystko, nie się nasze z pamiętnego miejsca strąciło

ucisku przyjęło nas wielką radością.

Tęj powrotną drogą z Permu do Kharasia
nie nie nie pamiętam. Wierzę nas pewnie
stapani, bo przypominam sobie, jak przesyła
przeprowadzić na drodze przez rzekę jak mój,
na Kharę, i od miasteczkiem Urebołskary i
szalonej jedy Kibitkani. To mogło być tylko
do między Permem a Kharaniem.

Tamszerytki (furmani) i ich śmiałość
i odwagę a nawet bez wstydzenia nawet pod
gorą. Kibitka jest narażona w trasy
nie w porę. Podkrowy Koni ma do końca
przymocowany słownik, który słownikiem
ostrego, jadących przedem ajridziak a drogi.

Tamszerytki woła, "dierys, beregis" trzy,
mać się, na bok i pędzi jak szalony.

Tamszerytki nigdy Konia nie uderzy -
mówi całą drogą do Koni - narywa pie,

szerotliwie: „malczyki, maluchy, dzieci”
 a Konie nigdy w birgu nie ustają.

Trzeba się dobrze trzymać okry w tym szale-
 nym podzie z Hililki nie wypieść.

Z Karamia szliśmy pieszo clapanami do
 Symkirska, dookoła swobodnie Włodzimierskim
 skaramu zostaliśmy.

Wypomniat m. propracowis to patysa skła.
 dła się z paupolityka z łomianami, a nas było
 tylko ki'Kunastu za'm przewaga wężrości
 znowu nas nie było z... i...
 z nim i na przykładzie zachowanie się...
 i... „słyszysz wot” nie mówić, wot
 „wot” wot” wot” wot” jak to nie ma na,
 si im mówić. Z obawy szukan z ich...
 ry, przyjaźni z nim postępowania, było
 rzadą Konieczną.

Huto nas to narodził

Ułożono więc w trzy dwójki - jedna na
przód - Kaidemu założono na rękę zieloną
transolę a na pomoc środkiem tych dwó-
jek, przeprowadzonego łańcucha całą szóstką
tak potężono, że stworzyła nierozwalną całość.

Takie skrowanie było prawdziwą Katuszą.

Jeżeli w skrócie byli wszyscy zdrowi i mieli
miarowy krok, to powinno, że skrowa-
nej ręki podnieść nie było można, że ręką
cierota, a na mrozie szturwiała, jednakże
miarowy krok, jest nie i to same ruchy w mar-
szu, ochraniający od męczenia, jeżeli w szóstce
był ktoś słaby, co, a to iść. a to krokiem trzymać
nie mógł. Trzeba go było ciągnąć.
a wtenczas ręką tego go łapała i białe ręką
chodził się po całym ciele.

Wszystko to było, jak ktoś musiał iść
na ustęp wszyscy wtenczas musieli być

świadczeni tej natury, że ci, którzy żyją w niej

jak jeden miód, albo się polnają, wstrząsają
to samo uczucie miłości.

Nie jest to krotkie, aby nam do Rucy, a
brzezanin, aby dostać Tapiroka, Chwytało
nas, wzmaga i Rucy ręką i bradziarni

Thacia skuci ręką i bradziarni byli dla
nas, brzezanin, to oderwali ręką racho
druga, między nimi a nami, ieanatiz sama
mógł że się jest skutym w spodłonym wy.
ruchem społeczeństwa, mowa a morderca,
podnolacem, mowa i cierpienia nadawala

Wszystko prędko i szybko, aby nas i bracia,
gani ręką nie Rucy, a gani Rucy i
brzezanin i brzezanin i brzezanin. Ixet a
było tylko ręką racho, aby nie wybaczać
głównie i brzezanin i brzezanin nie dawać
a głównie, aby nie racho racho racho

anego ządania buntem i jésuxu górej nie
dręczyli.

Tak miałem Killa Kopiejek, to dawaj
tam sataatom, aby mnie Kuli w pojedynkę
ale i to było męczeństwo, albowiem obydwie
ręce nie było wolne. Najlepiej było iść w
dwójkę, ale tak paradnie radził Kuto.

Ważną partya więźni wybierata sobie
starostę, który był odnowionym za prawa,
dek, pośredniczył między władzą i więźnia-
mi, odbierał i rozdawał podajanie - a Kł's,
tego wszyscy słuchać musieli. Ponieważ wię-
źni stanowili zwykłe prostacki zbrodniar-
stwo, wybierali zatem oni ze swego grona
starostę takiego, który się swycił takim
szeregiem popełnionych zbrodni, lub też,
który już Killał nie uciekał z Katorgi
i woszystkie etapne szlaki dobrze znał. -

Taki miał anir, respekt i postuch u swoich.

Starosta bradiaga powstawał w prywatnych stosunkach z koczowniczymi, opłacał się im z podajania i ciadnych rachunków z kochanym pięćdziesiąt nie składat. Tam do brze się obławiał, a swoich faworytów, którzy na nim gardłowali i często nawet pięćdziesiąt go popierali, z kochanym drugiem kochanym, gradzał. To kochanie bradiagi z obawy gniewu starosty i siły pięćdziesiąt jego przybocznej kochanicy, często być musieli.

Politycy tylko w sprawach spornych bradiagami, lub w sprawach kochanicy, jakże się czasem wydarzały, udawali się do starosty, ale do spraw bradiagów zupełnie się nie mieszało i w podziale podajania udziału nie brali. Starosta bez wyraźnego upoważnienia także się do spraw politycznych włączył.

nie mierzał. Politycy nie trzymali się razem i swoje sprawy pokubowniej niż dry sobę ratowali.

W tej partji, gdy nas tak mało było, z obawy sztyku z ich strony, nie mogliśmy się z sobą zbliżyć i wytrzymać. Na etapie, gdy nam jedzenie przynieśli, siadaliśmy zwykłe razem z nimi na ziemi i z jednego szaplaka razem jedli. Wstrętnie było dla nas to towarzysstwo, ale głoł i strach przed groźną pięścią takich siłaczy, zmuszał nas: "faire une bonne mine pour mauvais jeu".

Musiata to był piękna jesień, lub mroźna, ale już początek zimy. Ona dobrze pamiętam, że wkrótce tego naszego niekwestionowanego pochodku do Lymbirskaja było śniegi, orsy i ślota. Gdyśmy po długim marszu nas, tak przysiali, zmoczeni, zziębnięci i zubożeni

to ptacz chwytat i rozpacz ogarniała.

Tak to już poprzednio opisałem, tego
wisko na łaporanach wzurpowali sobie sil,
niejsi bradiagi, a my bersilni, amusuni byli.
imy, jak psy, wosować się pod łaporanami i kłaść
się na brudnej, wilgotnej ziemi. Za prąd i
i okucie stwardnia nam mokra odzież, która
w zimnych, źle opalonych norach wyschnąć nie
mogła i w stan feltrany wędowała. Nie mo-
gąc posilić się csem gorącym, trzęsłiśmy się ze
zimna, a nie mogąc, na nie kraj posilić, pod
mokrem okuciem, zasnąć cierpieliśmy niewy-
stowionem męci. Nie wypierwico rżenie i męce,
nie goniero na samym zasypanym koczem,
choć ale i na pierwszym brzościem elnia
wpadali do ostkule a pętkiem żelaznych brzo-
wot i krzewoli: „wstawaj, kallowat’ się”.

Trzeba było znawu to mokre odzienie na

siebie wdrażać i posiliwszy się Kowalikiem
 czarnego chleba, popiliwszy Kwasem (napój z chle-
 ba powszechnie zamiast wody używany) nie po-
 słyszy się dreszczu skutego razem ze zbrodnia-
 rzem, wlec się znówu cały dzień na deszczu
 lub śniegu, brodzić po wodzie, po błocie lub
 śniegu i dozwolwszy się na noc do etapu,
 znówu te same męczarnie ponosić.

Mimowoli wyrywata się z pierścia,
 Jagna skargain. Boże i Ty nato przewalasz

Na etapach ustawialiśmy często cho-
 rych a przeziębienia, a umęczenia i mędrze-
 go posilku a głodzie z tego, że wiozłona
 odzież nigdy nie wysychała i że stanu fe-
 brycznego nie uwalniała. Indeks mroźny,
 gdy się barano rano wyszło z etapu, pokry-
 wata się mokra odzież lodową skorupą.

Te ja to wszystko wytrzymałem cudem

to dziś mienie.

W kilka postepów, były główne stacje i upręgi, gdzie była sieć i ba Romanian, ta i żołnierzy. Na takich stacjach następował jednolity wypocinek. Tu można było usnąć, wypocząć i lepiej się posilić.

Twórcy miejscowych inwalidów zaczęli na przychodzą i odchodzą partye więźni i spru, dawali różne przywienie i tak: mięso mięsne, twarde jaja, gorzki chleb, bulki, bliny / pierogi z kartoflami grochem lub kaszą, mleko i ja. Nic podejrzanej jakości supy gorące, które dla niebiednych były specyatem! Dla rannych, nie opatrzni garzki były przysypane brudnymi szmatami.

Dobre nas te baby radziwały, a nie byliśmy bardzo syści, bo 10 Rp. dziennego strawne, go nie wystarczało, najlepszy psułek --

To nadmiar tego dotychczas się jeszcze sm,
dla dotkliwa codzienna rewirya na stopach.

W Ratorgach i w arestamblickontach
falszerze banknotów uprawiają bankarnie swój
abrodniczy proceder. Tak oni w umowie z drobnymi
i z rolnikami i przez nich to falsyfikacji waliz,
puszczają - i mienią, lub swoimi kauftanym po
niższymi sprzedają. Pelata refero, że nie,
Riany i smolritial jest w to wlażemnicowy.

Chybaż posiadania Tatrego grosza daje
mu odpowiednio grube dochody z tego najlepszego
źródła, ale trzyma go w ciągłej nędzy, aby
się sam do Ratorgi nie dostał. Teżeli taki ko-
mendant więzienia ma w swoim pensjonacie
art. 114, który w swojej sztuce jest wydosko-
niony i z jego pracownicy udatne, kornaczki
wychodzą, to stara się on pod różnymi pozora-
mi zatrzymać falszerów siebie, jeżeli dostają

rozkaz wysłania go dalej, aby tylko tych ka-
tów dochodów nie stracił.

W Katorżu można nabyć fałszywych
dokumentów, fałszywych monet, dokumentów
i paszportów. W więzieniu pod narzeczaniem
czy przy świeczce trybowej odbywa się ta fabry-
kacja. Trudno temu uwierzyć, a jednak to
prawda, że w Rosyi przeważa część cynow-
stwa winna iść do Katorży, gdy nie tylko tak
zbrodnie ubliżyła, ale i zyski z tego ciągnie i
staje się sama zbrodnią dla społeczeństwa
przez zbrodniarza.

W drodze z Permu do Kazańska zmie-
niał jeden z politycznych fałszywych kandydatów.
Miał on go dostać od jednego bratniaka w Per-
mie. Przy zmienianiu wytapano go i z ta-
go powodu poszedł nasz do Tyubirskaby
ciężką drogą Kruziowa - istną Golgotą.

Kwadratowy oficer uderzył nas drugim
z swą pałką, przerażenie, wtedy oficer z dwoma
Kozłami i z nutkami ścisłej rewiny na ka-
żdym stopie. Kiedyśmy przysiedli na klapi, to
„po prostu” uszliśmy z jednego salony klapi, nie
puszczano nas razem do budynku, tylko po
jednemu nas wypychali, odbierali do Kozłami i
zabierali wszystko. Co tylko było miało, a to: pi-
niadze, tytoń, papier, otwarki, nawet igły i nici.

Somimo naszego upominania się o zwrot tych rzeczy
na odpowiednim stopniu, nie nie oddawali.

Podczas rewiny ja i on, musimy wyspy. nie
rewidowani stali na siłowni, lecz w głąb na stan
pogody i na swą Kozłami czekać.

Ucie zabrali notatki, jatkier, ciążę
nie wolno zabierać, a które miały dla mnie
cenna wartość, a dyż cię system się myśla, że kie-
dyś, jeżeli Bóg do Pracy wróci mi dozwoli,

skreślił moje pamiętniki. Utrata tych notat,
też zmartwiony, spał potem się jak druciat, a
się ze mnie śmiano.

Dziś po latach pięćdziesięciu, gdy wiele ulecia,
to z pamięci, z powodu tej straty, mogę tylko
skreślić wspomnienia z tej mojej Odysssei, a
z powodu zapomnienia miejscowości, czasu,
dat, nazwisk... nie mogę ich nazwać pa-
miętnikami.

Miałem także nie małego stracha, gdyż
były w tych notatkach różne patrystyczne
pieśni, a szczególnie straszyła mnie jedna
pieśń, z której tylko pamiętam, będziesz
dyndat, dyndat carze, a wrax to,
bą dygnitarze."

Zabrano mi także wypracowania, tran-
sukcje, które po powrocie do kraju z wielkiem
zdruceniem przez starostwo w Jaisle odebrałem.

W drodze do Tyńbirska, doszły nas słuchy,
 że się Tyńbirska pali że w całej Rosyi пала
 się miasta i wsie, podpalano przez „podziem-
 ną Rosyę” Alota chwiała Krajcaj, cała lu-
 dność przyprowadziła do torby niebraczej, aby
 przez głód i niedzę rzucić istną, zapalną, do
 rewoltowania zgrupowanych mas ludności
 i caratobalcie. /f. vide pag. 183/.

Gdyśmy wyszli z ostatniego pólslapu
 przed Tyńbirskiem, już nas dolatywało
 woni spaleniiny. Wiedzieliśmy, że już miasto
 płonie.

Tuż w oddali ukazał się naszemu oku
 niewyżły, grona przejmujący widok. Takie
 miasto leżało w gruchach, a tu i owdzie je-
 szcze się domy dopalały i dymy się w dal
 rzucały. Na okół miasta na polach
 chorowały tysiące sturny rodzin bierdom.

nych, utratą miernia rozszał stych, trwożnych
 o swoje jutro, kłopoty i dzień, o chleb,
 A tożem utrudnicza rękę, podnalczy problemo-
 ne zostały. Wśródnie nagromadzone były bary.
 Rądy meble, mnóstwo różnorodnych sprze-
 ńców, wozów, kufrów, pań i najrozmaitszych
 rzeczy.

Wśródnie było stychać ptacz kłobiet i druc-
 ięki, narzekania, przekleństwa - ręką głodne,
 go byłta, wycie psów, słowem straszny obraz
 nieszczęścia.

Chciały wyryskać to nieszczęście wrogie
 Polakom żywioty - popi, wygnonicy i tutti
 opuenti, i aby zasiał ziarno nienawiści dla
 pokonanej w nieszczęśliwej walce z caratem
 nienawistnej im Polski, puścili podle
 między ludności pogłoskę, że to Polacy palą.

Jeżyłmy wesołe w to piekielne śmiesz-
 ństwo.

wisko niewiastowego aniszczenia, stręsyły nas
sfanaturowane, znośne, ayszące głęmy i mru,
jęty nas gnębami i przekleństwami, obrucsa,
ty kamieniami i kłotem.

Byłyby się wiszchybnie namas rucity, ja.
No na mniemanych sprawach ich nieszczęścia,
ale wojsko stręsyło nas szczerbie Kordonem
najętyło kagnety. Wobec groźnej postawy woj-
ska wycofaliśmy z niebezpieczeństwa z całą skorą.

Pamiętam, że na niewielkim wzniesieniu
stał samotnie, "ciuremny jarnok" Na okolo
nie było ani jednego domu - wszystko się
spaliło, tylko turma ocalata. -

Opowiadano, że podczas pożaru mury
więzienia były tak gorące, że obrawiano się
buntowi i ucieczki uwiezionych obrodnian, -
ewentualnie groźnych następstw - Kradzie-
ży, rabogów i mordów Zagroźone władze

obroca Krwawej Katastrofy, otworzył turmę
wojskiem i wszelkie możliwości ratunku,
we skierowały ku uratowaniu jej od pożaru.

Ten energiczny ratunek ocalił więzienie
i ocalił jego mieszkańców, bo w razie ognia
byłoby ich wojsko z palących się murów wy-
wychnie wypuściło. Znajdujący się w wię-
zieniu Polacy musieli ponieść śmierć męczeńską.

W tej turmie przeszedłszy przez wszy-
stkie stopnie piekieł. Głód, robactwo, ciasto,
ta, zabójcze powietrze i ciężkie nastrojenia
wielki, że spracowany morderca chce na
więzienie napisać i z pomocą uwiecznionych
brodnicarzy Polaków wymordować, że ci bro-
dnicarze konawiają się, aby się na wolności
wydobyć, trzymali nas w spotęgowanem
naprężeniu i męczarni i straszyły, że abli-
cia się ku nam jakiegoś groźnego widmo, które nas

zucia porzawi.

Jaki była mroźna zima, jak opasiliśmy
te straszne mrozy, za co gorąco Bógu dziękowaliśmy.

Powiedziano nam, że idziemy do Juty i siliśmy
tam nową etapnym szlakiem - jednak już dzisiaj
tej drogi nie pamiętam. Przypominam sobie, że
były wtemczas silne mrozy.

Odmarzali twarze, nosy, uszy, gdyż mroź się
srożył i jak śpiłkami kłut, a szczególnie ra-
no, gdyśmy z noclegu w pochod wyruszyli, jak o-
gniem palił i odołek tamował. Siliśmy więcej
biegiem, niż krokiem, aby się rozgrzać i od od-
mrożenia uchronić.

Zakreśliła się, która zawsze na dół zwieszona
była, dobrze oświetlała i refleksy z kółkami widać,
watem i jakby mi Pan Bóg w tej drodze po-
magat, bo mi się nic nie stało.

Wile opalanych, lub wcale nie opalanych

Każniach na noslegach także było zimno, i stru-
dno było się rozgrzać, a buchająca z dooru para
także Każnie zaciemniała, że jeden drugiego nie
widział.

Często były Każnie także przecięte, że licznici-
skiej partii poruszyć się nie mogły, to nieraz, gdy
nie było miejsca gdzie się położyć, trzeba było
siedząc drzeć i suszyć się, nie było mokna. Jak
byliśmy siśniczi, jakby ze sobą klepieni.

Raz jednemu włoścy, przemarły do drzew i
musiano pospieszyć mu z pomocą, aby się odzwali.

Najnoż stawali Hubty w Każnie i Każnie
zamychali. Choć cholera była tam wtenczas
grasująca, a w Rosji jest ta chłwa ioru epi-
demia częstym gościem, byłibyśmy ginęli jak
muchy.

Łstatecznik wrystka na swój koniec, wio-
zi katusz morderczego pochodu stionęły się.

Przejrzeliśmy do Tulu.

Tula jest to miasto fabryczne - siedziba władz gubernii. Posiada rozmaite fabryki broni i fabryki starych Tuleńskich samowarów. Ludność fabryczna jest przeważnie niemiecka.

Umieszczono nas najpierw w ośrogu, niedługo potem w aresztanelskich celach. Dano aresztanta odzież, a to: kurtkę z grubego szarego sukna z czarnymi rękawami, lakierowaną spódnicę i szapkę szarą, obrożę z czarnym krawatem. Dano siemki, nożyki i wypchane słomą i grube kocy do przykrycia. Każdy miał swoje miejsce na noc.

Przejrzeliśmy, przechodziliśmy do siebie i weszliśmy w porządek.

Tęże patrzeć.

Imperator i moja z Rydzewiem coraz silniejsze zacieśnienia - mieliśmy miejsce blisko siebie.

Patrzmy się, aby nas nie rozdzielono, albowiem w niewoli prawdziwy przyjaciel to anioł opieki.

Kuźnia, podziemia, góry i smutki wrota.

Tęż na ścieżce niegdyś była, na ścieżce krzyżach
i domach zawodach, do szkolim no tego smutnego,
jednolitej prawdziwego twórcy do prawdziwego twórcy
na świecie na wściekłość i niegdyś nie amar-
kuchstanie.

Trójkrotnie prowadzono nas na różne roboty -
staraliśmy się zawsze chodzić razem, ale nie ra-
wsko się to udawało.

„dla na roboty, Haidy brał z mroźnymi pokr-
one, „instrumenta”, Łachki, Łachki, Łachki, Łachki, Łachki,
tęż i szliśmy śnieg wywozić, łachki zgarzywać,
dzwono rąbać, a w łachki ulice kamionów, węg-
i ach robić, Kamienie tuteż po gościach, stare
domy burzyć i gruz wywozić. Mijano nas ta-
kie do przechowywania przy amianie mieszkań.

Tęż tam Łachki nie na ścieżce, w nim-
to rozoru Łachki i Łachki, na ścieżce.

Ja sobie zawsze normalnie i spokojnie, na łopatkę dłoń nie nabierałem i na ławki bierze nie ładawałem.

Pamiętam raz, przy przeprowadzaniu jakiegoś Macapa, niestem a wielką rewerencyą wielki obraz jakiegoś świętego i ten święty, w nagrodę za mój trud, nasycił mnie ładną Macapką z podajaniem.

Z poczętku mojej niewoli. oburzała mnie ta jałmażna i brat nie chciałem, ale potem, gdy koleśki się śmiali z tego, jak to narwali, "fatsywego wstydu" i przekonali mnie, że mi to zupełnie nie ubliża, nie tylko, że bratem, ale nawet cieszyło mnie to i bawiło, jak mi wsuwano do ręki kołki i poleceniem modlenia się za duszę jakiegoś tam Joana, Tindora, Ławrientyja, albo jakiejś Warwary lub Jekateriny. Treba było "perekrestiti sta" i podziękować. Obrazali się i oburzało, jak tego nie przyjęt. -

[illegible][illegible]

i fecerint in celis poluamini et lucem, et
 de nocte nō erunt, et in oceanum nēcessum
 lucis non migitur aquas, et in celum non erit
 siccitas, et in celis non obscurabitur splendor

Często z pańskiego statku resztki ołta mnie
zostawiała, a iak mi je podawała i halotnie
wrosita: „Kuszał mi tyj, Kuszał, gatu beryk”, to
widocznie było, że spodziewała się innego po-
chwalowania, niż zwykłego „Błagodarju” „dziękuj”,
ale ja byłem na to może nie za głupi, ale na nie-
śmiały.

Jednego dnia kara i mnie nie była miła. W-
nosili „naxaj” do pokroju, bo Kapitana w
mu nie było. Batem się iść, zwłaszcza, że mia-
być tamie na tym czaju kołaj Kapitana
Towarzystwo. Kołaja i Kucharki i naxaj” w po-
kroju nieobecnego pana — to się mojej ambicji
nie podobalo. Nie poszedłem.

Thautowany Moskale, nie mogąc mi
namówić na te zaprosiny, zaczęli mi drażnić:
„Eh, ty durak”.

Pracota się skończyła i już potem mojej

Obrzydliwosciach, jakie w różnych turnach, ro-
tach i etapach poprzednio jeśi musieliśmy, było
to iedynie krosne, nie smierdziało. Iajem i dusy
czysto było zrobione. Praca fizyczna i powietrze
castrzały apetyt.

Była tyjż godzina odpoczynku.

U godzinie pierwszej „Hatakot” (okawonek) wo-
tal już do roboty, - rozproali się, wstali i chwy-
tali za „instrumenta”.

Ładowaliśmy przy ciemnych robatach.

Ukłopi robili na akord i coś tam niewie-
le za metr sześcienny dostawali. Tuż nie
misi wymiarowi siebie. Stworowano komnat,
aby nie stać i nie próżnować.

Łaczki były szerokie, ciętkie. (Długie
roczadziły się tak daleko od siebie, ietnie.
ba było dobrze ręce wstrząsć, aby je wstrzą-
sć. Do długów przyznosowany był pas,

Stwierdził na ramię aubladu.

Była to dla mnie ciężka praca, trochę słońce
Templem i tak. „Wol Kubał” i tak
mimo to. Wiele było i tak, a ja to już
miałem i tak, a ja to już i tak, a ja to już i tak.

Stwierdził, że nie miałem i tak, a ja to już
złoty, który mi się i tak, a ja to już i tak, a ja to już i tak.

Ja też i tak, a ja to już i tak, a ja to już i tak, a ja to już i tak.

Wszystko to, a ja to już i tak, a ja to już i tak, a ja to już i tak.

Ja też i tak, a ja to już i tak, a ja to już i tak, a ja to już i tak.

Kruczek." Ten nam zjadliwie dokuczał.

Żono ze świtem budził nas pomyś, ściaga
z postania i śpiewającego jedno i to samo codziennie,
nie powtarzał; prany, wstawaj, wstawaj, kła
sne dojadaj, gromch dachłobywał." Nie cierpie,
liśmy tego plugawego gada i w duchu ścisłym
mu, aby go jak najprędzej na cieżnę mu się,
Kto nie mógł.

Barak był tylko postawiony, dach się po
krył, to gdy nierzawno pusił się w
swoy deszcz i tak się nam na postanie, musie
liśmy pod nary uciekać.

Trwały te roboty trzy, cztery? co z
trzymiesięcz, lub dłużej. Zmęczyły mnie bar
dzo, zbiedziły i mój zwykły dobry humor su
pełnie mi odebrały.

Szkoło mi było za moimi najdroższymi,
myśla byłem o ucieczce z Niemi, a przeszedł on

wyobrażenia wizerunku Jch arcyksięcia,

to się tam u domu dzieje, zawsze sobie to pu-
tanie słowia m.

Właśnie do domu wyjechał i z niemiode-
m i kłopotem i z wielką i z wielką miłością
lat, o co trzeba było prosić i powiedzieć, na co
niechęć potrzeba. To wyjechał z Permu i z niemiode-
m i wiedzieli, gdzie jestem, więc brak wiadomości
i z domu bardzo mnie smucił.



Nadeszła naruszenie ta pamiętna chwila.
Ja, w której moje smutki zamieniły się w rado-
ści. Młody mojej matki zostali wybuchem
za staraniem księcia Kiełki, prokuratora
z Holbuszowej, został do Parlamentu, co za-
szło nas razem, podane i z nimi i z nimi

reklamowani i mieli wrócić do kraju.

Bapt to dzień dla mnie niezastawienia
radosny, kiedy mi wolność przyznano. Rowno-
czesnie przysłała także uwolnienie dla Rydygi-
ra, za którym ojciec mieszkający w Rosji sta-
rania czynił. Młodzi nasza bapta całym
niebem radości.

Z karaku odstawiono nas do Turku,
a tam po zastawieniu wszelkich urzędowych
formalności, przytaczono nas do partyi po-
stolitych koczowniczych i koczujące pasące się
w zielone brzośki, poprowadzono etapami
do stacji, Turku.

Pomnę dwóch żołnierzy, sławnych na ja-
kieś przestępstwa do Amsterdamskiej Kronstadii,
Nazywali się Wotkow i Kobytow. Chcieli,
wziano z nich, że i w ich z Robertem zgwałcenie ra-
zem idą. Ci często sąli na moją skórę i bu-

...nie mogłem odpuścić temu, co było widoczne
...luten ich wyty. ...linąłem się na 100 a,
nie ...luten, 10 ...luten, nie ...luten ...luten

W Moskwie zatrzymano nas ...luten
...luten ...luten ...luten ...luten ...luten
...luten ...luten ...luten ...luten ...luten

W ...luten ...luten ...luten ...luten ...luten
...luten ...luten ...luten ...luten ...luten
...luten ...luten ...luten ...luten ...luten
...luten ...luten ...luten ...luten ...luten

...luten ...luten ...luten ...luten ...luten
...luten ...luten ...luten ...luten ...luten
...luten ...luten ...luten ...luten ...luten
...luten ...luten ...luten ...luten ...luten

...luten ...luten ...luten ...luten ...luten
...luten ...luten ...luten ...luten ...luten
...luten ...luten ...luten ...luten ...luten
...luten ...luten ...luten ...luten ...luten

W Warszawie zatrzymano nas ...luten
...luten ...luten ...luten ...luten ...luten
...luten ...luten ...luten ...luten ...luten
...luten ...luten ...luten ...luten ...luten

Roma, glodnem mroznem i brudnie. Inzylowa.

no.

N^o 11. Warszawa. Iskra nam bransoletki
wzroczna i pod ciemna zlatowata, palka swa.
do szkieletu i pniezmygo i siwoci i kciwca,
uc ciemny nowicjona.

u centrali na "szkacy i cerax u wa-
stowcy" finowowochow, nomaszerowalimiy
piszes do izestowcy a z amtoz nowicjona,
limm pole'a a. N. i. Nowa.

Idzie sie z. R. d. uierem rozstalem i
na rownie przegmiam nie pamietam.

Ulnie radosci, qm rozawien sie
u stamitynym arroxie. Odwarowiskim.
nie testem u stanie pisae.

U signu, nowostanix sempatere illa

W mieszkaniu zastaliśmy w magistracie.
 a drugi dzień przejeżdżał wójciechowski
 i na jego prośbę zastaliśmy u niego. Kazał
 na wie panach w 14^{tych} godzinach z Kuchowa
 wyjechać.

Wreszcie wrócić do domu. Ażeby nie było
 jeszcze temu powodu i u zatonieniu na białym
 kamieniu za nim wjeżdżając i obchodząc anie tam
 stróżem w moskiewskie szeregach.

Wówczas na miejscu u arystokraty wzię-
 ły, ascedem inni nie miały. Janionie się
 na niego, jak na takiego człowieka niejako tu
 nie było dnie.

Przedtem napisano do księcia Panny
 Maryi z Alona do zastania wychoźdźtem,
 aby pojechał i on u dom i z szeregów
 nowota do Kuchowa. Następnie napisano do
 wójciecha i z nowym, hożem i z wójciecha w

Biesiadeczkimi, z panna Fryniczką, która już
do powstania szeptem, ięgnęła mnie jako „przy-
słego bohatera” i na ostatku z moimi kre-
iowymi i Kolegami.

~
Ostawiwszy w środku na kamienną po-
kilką sztuk z lixiwej mojej brzozy egipskiej,
odjechałem do Jarosławia.

~
W Jarosławie poobudziłem się, chociaż z m-
iarni męskości egipskiej, wykapalem się
w łazni i jak nowo narodzony, pośredem
do hotelu Milerskiego, gdzie mnie cała
jego rodzina serdecznie powitała.

Tedy się pierwszy raz na miasteczkiej i
czystej pościeli położyłem, zdawało mi się,
że w niebo wzięty zostałem.

Najajutrz przyjechał po mnie mój
Kochany ojciec — z przyjazdem się przy powita-
niu, a i ojciec tak radości uronił.

Jak mnie w domu wi'om, jak ścisłano i ca,
 'zwano, jak mi o ma'iochpanoza mat'ie zwi'd.
 Nic' radości ni'ohnia, jak ja się cieszyłem i
 temu mi'iemu prze'sciu nawet wierzę, że mi.
 o'len, to d'ia i'eszce, że (w'asch: nig'dzi'sie'siu,
 starcem b'eda, że wspomnienie tej kanię'a
 ciwili, niewie'su, że rozczu'leniu w'owach mi
 s'ia.

1) Jak to w'iem w'iem r. 1813.

Parasjtniki Włodysław Milowicza podają
motywy prokarów węgier przeciwie - niewątpli-
wie prawdziwe. -

Wtedy Włostopolski za rozestawia brankę
i w dzienniku urzędowym projekt ogłosz, Ro-
mitet centralny starał się, przygotować wszystko,
aby ocalić Włodziez od wcielenia jej do wojska
rosyjskiego i wystania na Kaukaz, lub w Tybir,
zarazem ustanowit na cały kraj nową mro-
cową, na zastąpienie broni, gdyby wybuch po-
wstania skłarat się nieunikniony. -

Na zgodę Herena i Bakunina, wyobra-
weów rewolucyjnego, "Hotokota" konspiracja
polska zawarła w Londynie ugodę z ro-
skolami, na mocy której Moskale zobowiąza-
li się popierać powstanie polskie. Policja
frankuska to wykryła i uwiadomiła o tem
rosyjski rząd. -

"Hotokota" pojawiły się odczoły, że
w razie polskiego powstania wojska rosyj-
skie z Polakami nie będą.

Ponieważ popularność Herena i

Ruthenina, oraz emigracji rosyjskiej mixta
- wiełki wpływ na masę lewosć ro. rządo
ros. pociągają i zbawiają środki, istniejące
głównie w niebezpieczeństwie zniszczenia i wypływu
A'riana i Ruthenina zmniejszamy.

W tym celu prosiła nas. archiduchowa i
potwierdziła rewolucyjną mobilizację,
pozbawiając nas i z moim, aby na to.
stanie osiągniętych i usui zba i rodzić.
religijne i polityczne, wykryć i omy bogactw.
i

Clemmy led directly to the knowledge
of the cause & remedy of the disease.
which I had, at first, supposed to be
the result of some morbid condition
and not of such simple causes.

Wtedy w tym czasie się wiele wzięło
ministerów i pryncy i pryncy i pryncy i pryncy
i w tym czasie - w tym czasie.

Włoskie impuszerii potłocze, i o
tęcej rozprzając, dlatego wszystkie partie
chrześcijańskie powstać miałyby w imię
stać w obronę chrześcijaństwa, przeciwko
miejscowi karmienia. —

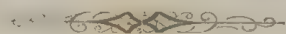


7
(General - 1880)
Thi 2

TOWARZYSTWO NAUKOWE

POŁĄCZONE

Z UNIwersYTETEM JAGIELLOŃSKIM.



Przesyła niniejszym podziękowanie p. Młodystawowi Wilkuszowi
Dziękuję ci bardzo
za pomnożenie zbiorów Uniwersytetu Jagiellońskiego nadesłana
skrzynia, staroswieckiej i 11^{tych} ksiągami starożytnych
druków

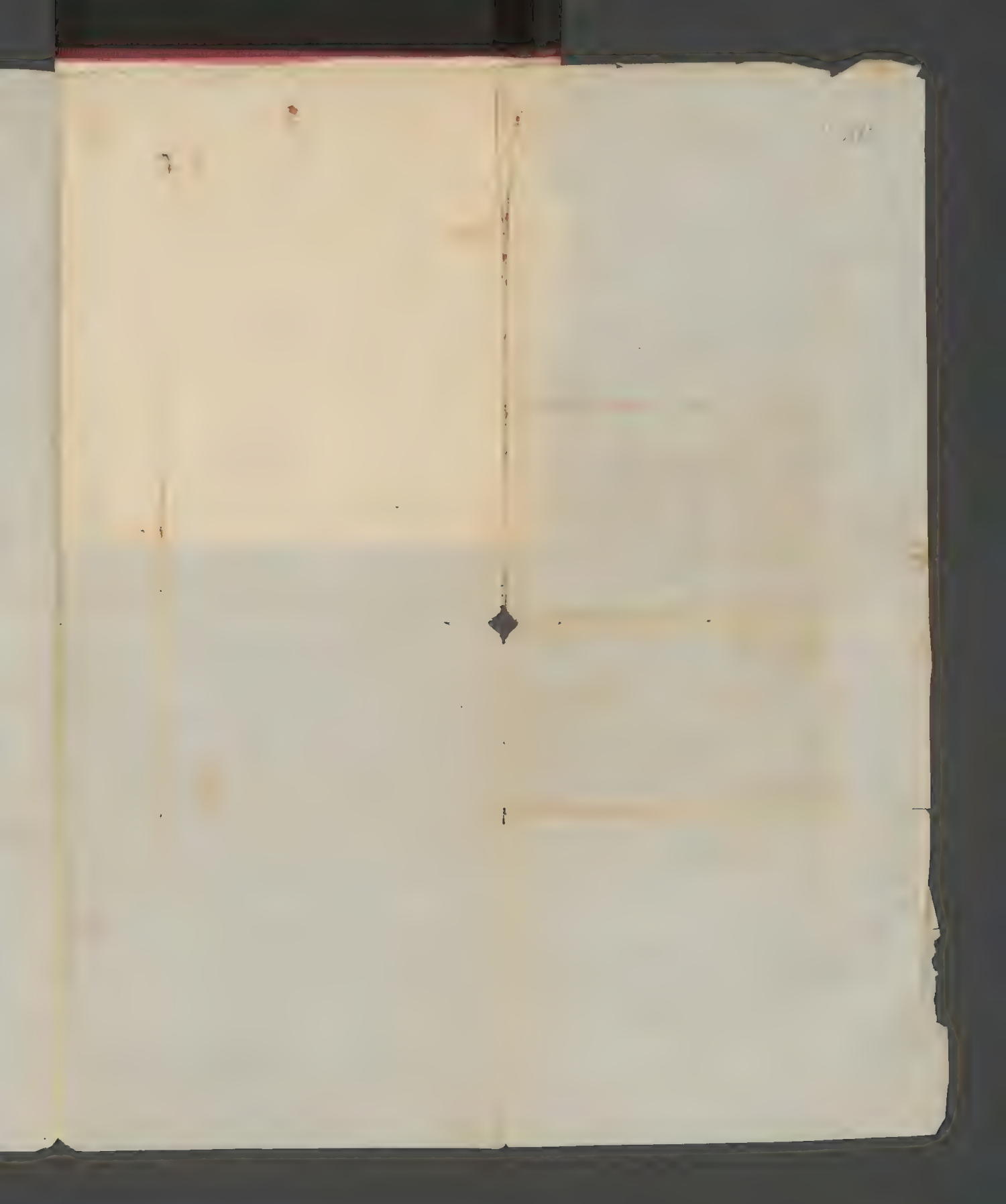
zapewniając zwrot rzeczonych darów Jemu Samemu lub jego
spadkobiorcom, w razie, gdyby te zbiory przez nieprzewidziany zbieg
okoliczności miały przestać być własnością Uniwersytetu Jagiellońskiego
lub innemu uległy przeznaczeniu.

W Krakowie dnia 25 Maju

1851 r.

Prof. Józef Kremen

Józef Kremen



in
A
ia
to
d
a
e
y
y
y
t
n
C

Zakwitowanie

otrzymanych od p. Władysława Willusa, na rzecz
biblioteki i muzeum przy wszechnicy Jagiellońskiej,
ofiarowanych darów; jako to:

A. W książkach.

I. Druki polskie:

- a. *Forlille* L. Jan. Wuyka z Wągrowca 2. Tomy. Poznań 1580.
- b. *Greg. Crăpi* Thesaurus pol. lat. græc. Cracovia. 1643.
- c. *Trierciadto* etc. o S. Mechylizmie. Lwów? 1645?
- d. *Koyna domowa* Samuela z Skrzypny Twardojskiego.
- e. *Historja* o Argemidzie, Królowie Syryjskiej. 1674.
- f. *Lebranie* Polnaw Stan. Bernieckiego. Kraków 1683.
- g. *Wixerunki* ch. S. Stunegandy. Kraków? 1718.
- h. *O życiu* Sągów Maryi Pańny?

II. Druki zagraniczne:

- i. *Concordantia* biblicorum utriusque Testamenti. Antwerp. 1582.
- k. *Pr. Bonet* ab Aquapendante. Rationes et carmina. Ingolstadt 1597.
- l. *Compendium* theologiae moralis Laymann. Moguntia 1627.
- m. *Dictionaryum* lat. germ. et germ. latinum Petri Casp. Rodii.
- n. *Skrynia*, staroświecka, z malowidłami i orłobami
w plasterkach.

Poznań 23. kwietnia 1851.

Dr. Jan Paturski.

